



# Głos ANGLII

TYGODNIOWY PRZEGŁĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok III

Kraków, 29 maja 1948

Nr. 22 (83)

## Od Redakcji

Zadaniem ministra Bevina było wykazanie, że jego polityka zagraniczna — jak to powinna każda polityka demokratyczna — cieszy się poparciem wyborców. Przyszło mu to z łatwością przez wykazanie, że w sprawach o światowym znaczeniu W. Brytania kroczy jedyną drogą, jaką stoi przed mocarstwem, które wierzy w wolne instytucje, używa języka perswazji i odrzuca dyplomację przemocy.

Główym argumentem niewielu krytyków ministra Bevina na konferencji w Scarborough był zarzut, że W. Brytania zbyt ścisłe związała swoją politykę z Ameryką, na co Bevin dał zupełnie jasną odpowiedź, że polityka W. Brytanii nie była nigdy ekskluzywna. Celem jej było zapewnienie bezpieczeństwa poprzez odbudowę gospodarczą. Opiera się ona na Programie Odbudowy Europy i na Unii Zachodniej i nie jest winą ministra Bevina, jeśli inne kraje trzymają się od niej z dala. Będąc dalekim od chęci utożsamiania polityki brytyjskiej z polityką amerykańską, minister spraw zagranicznych widzi w Programie Odbudowy Europy środki mogące przywrócić swobodę działania. Będąc dalekim od chęci wyłączenia jakiegokolwiek kraju z wspólnych rad europejskich, żywia nadzieję, że Unia Zachodnia obejmie z czasem wszystkich.

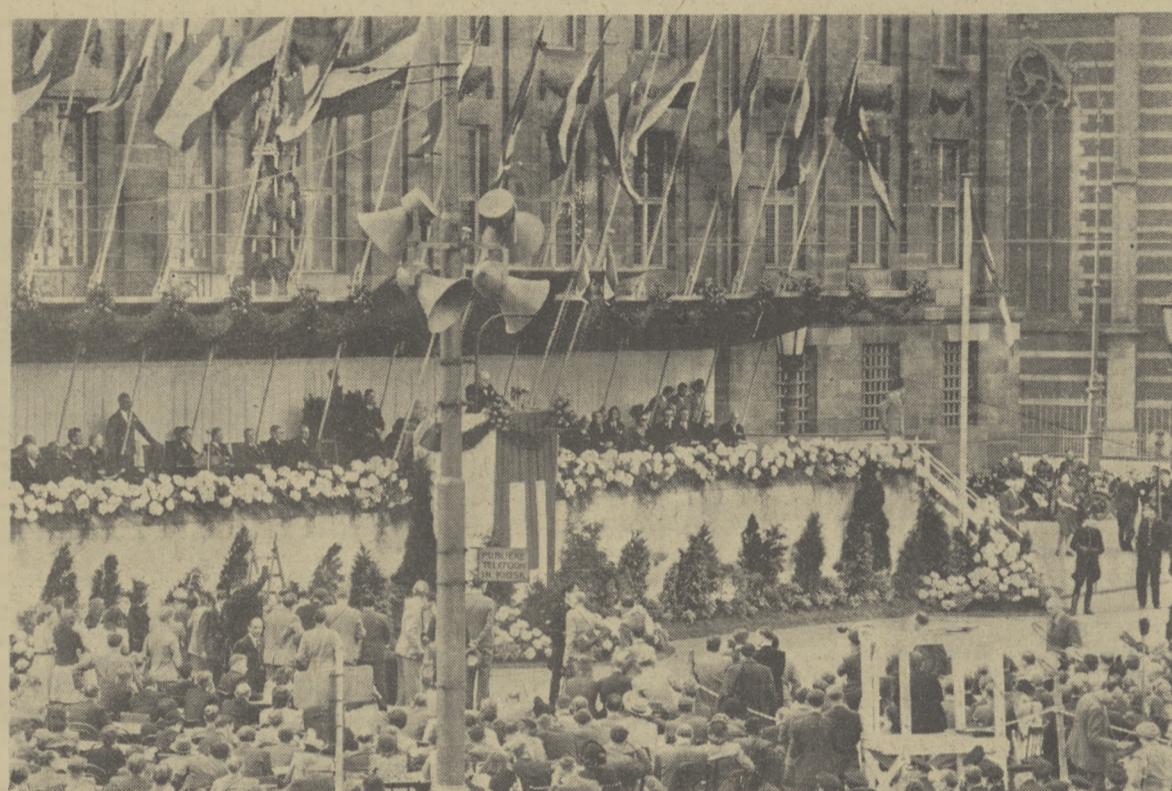
Min. Bevin podkreślił, że W. Brytania przyjmuje fakt, iż nie da się pogodzić sowieckiej koncepcji życia z koncepcją zachodnią, ale że tym niemniej musimy starać się współpracy na podstawie tego przyjętego faktu. Nie mogło być żadnych sprzeciwów co do współpracy W. Brytanii z takimi krajami, które wyznawały te same, co ona, idee. W konsekwencji polityka W. Brytanii dąży do systematycznego rozwoju Unii Zachodniej. W. Brytania jest zdecydowanie przeciwna wszelkim posunięciom, prowadzącym do wojny agresywnej i nie wierzy, aby wojna była nieunikniona. Pragnie ona zatrzymać swoje stanowisko w Berlinie na podstawie międzyalianckiego porozumienia, zawartego po zakończeniu wojny.

Jedyną podstawą rozbiorzenia jest zbiorowe bezpieczeństwo, a skoro nie dało się tego przeprowadzić w zakresie światowym, jedną alternatywą jest zawieranie regionalnych paktów, które ostatecznie doprowadzą do powszechnego, zbiorowego bezpieczeństwa.

Odnosząc do Niemiec — jak min. Bevin podkreślił — jedynym pragnieniem W. Brytanii są prawdziwe demokratyczne i pokojowe Niemcy, które staną na wysokości zadania, aby przyczynić się do bezpieczeństwa i stabilizacji Europy. Należy przy tym pamiętać, że świat wie, co się dzieje w strefie brytyjskiej, czego nie można powiedzieć o niektórych innych strefach w Niemczech.

Mówiąc o Grecji, minister Bevin wyraził głęboki żal z powodu trwania wojny domowej i potępiał tych którzy ponoszą odpowiedzialność za obecny tragiczny rozwój wypadków.

Przekonywujące vatum zaufania, jakie minister Bevin otrzymał na zakończenie konferencji, było dostatecznym dowodem, że kraj popiera jego politykę zagraniczną.



Zjazd zwolenników Unii Europejskiej w Amsterdamie. Winston Churchill przemawia do zgromadzonych tłumów publiczności z balkonu pałacu królewskiego w czasie zebrania pod gzymkiem niebem.

## MOWA BEVINA W SCARBOROUGH

Minister Bevin wygłosił w zeszłym tygodniu ważną mowę na temat polityki zagranicznej podczas konferencji partyjnej Labour Party w Scarborough. Mówił on o Unii Zachodniej, o planie Marshalla i o Grecji.

### UNIA ZACHODNIA I BEZPIECZEŃSTWO ZBIOROWE

„Jednocząc ludzi we wspólnym wysiłku, nie należy próbować dojść do rezultatów przedżej, niż są na to przygotowani ci, z którymi się tą współpracą rozpoczęto. Trzeba przede wszystkim zdać sobie sprawę, kim są ci, którzy chcą podjąć się tej wspólnej odpowiedzialności.

Zasięgnawszy informacji, doszliśmy do wniosku, że Holandia, Belgia, Francja, Luksemburg i my sami tworzymy grupę najzupełniej godną zaufania. Stwierdziliśmy również, że inne państwa, których nie będę tu wymieniać, są w trudnej sytuacji i nie mogą się zaangażować. Poradzono mi, że powiniem wywierzeć na te państwa presję. Jeżeli się zmusza jakieś państwo do czegoś, czemu ono jest przeciwne, nie może to dać dobrych wyników.

Pięć państw, należących do Unii Zachodniej, ma się zebrać na konferencję kulturalną, ale, jeżeli chcemy zorganizować wspólnotę udogodnień kulturalnych i społecznych oraz planowania gospodarczego i finansowego, musimy również powziąć kroki, by wspólny ten brońić. Obrona jest bardzo kosztownym przedsięwzięciem. Moim zdaniem, musi to być wspólna obrona, na którą będziemyłożyć z tej części dochodu państwowego, którą możemy na to przeznaczyć, oszczędzając potrzebne kwoty drogą ekonomicznej i naukowej reorganizacji naszych sił zbrojnych. Chcąc stworzyć sytuację pomyślną dla rokowań, rząd musi zająć się sprawą własnej obrony we właściwy sposób. Spodziewam się, że będzie można wkrótce zwołać konferencję premierów Commonwealthu, aby wysłuchać ich zdania i aby nie dopuścić do nieporozumień, które mogłyby wyniknąć między Commonwealthem a państwami Europy Zachodniej. Najważniejsze kwestie, dotyczące poszczególnych części Commonwealthu, zostaną na tej konferencji rozpatrzone.

Nie ma żadnych powodów, które usprawiedliwiałyby rozbicie i nastój zaufania, dopóki nie uda się doprowadzić do tego, by narody

świata zobowiązały się uznać zbiorowe bezpieczeństwo za podstawową zasadę, na której dopiero można budować wszystko inne. Tam, gdzie możemy, musimy starać się o zawarcie umów regionalnych w sprawie zbiorowego bezpieczeństwa, czekając na ostateczne porozumienie się wszystkich państw. Te z państw, które zechcą się przyłączyć, będą mile widziane. Sądzę, że doprowadzi to z czasem do stworzenia powszechnego systemu zbiorowego bezpieczeństwa i umów regionalnych, co stanie się najpoważniejszym czynnikiem w usunięciu groźby wojny na zawsze.

Jeśli chodzi o umowy regionalne (o ile takowe zostaną zawarte), trzeba będzie wprowadzić w nie pewne klauzule, które jednakże, mam nadzieję, nie znajdą nigdy zastosowania. Jeżeli w przyszłości wybuchnie jakaś wojna, to stanie się to bez ostrzeżenia. Nie można dopuścić do tego, by państwa neutralne ciągnęły nieusprawiedliwione zyski z sytuacji. Jeżeli omawiane przedtem stanowisko zostanie zajęte, jestem pewien, że prawdopodobieństwo agresji będzie zredukowane do minimum i osiągniemy szersze płaszczyzny porozumienia. Pragnąłbym usunąć prawdopodobieństwo konfliktu między USA a Rosją, albo między Rosją a nami. Chciałbym, żeby pokój opierał się na możliwie największej podstawie zbiorowego bezpieczeństwa. Jedynie zasada zbiorowego bezpieczeństwa jest sprawą ważną, a nie konflikt między kapitalizmem a komunizmem lub czymkolwiek innym tego rodzaju. Sądzę zatem, że ONZ tu właśnie posiada podstawy, na których może działać. W obecnej chwili ONZ stoi na marcowym punkcie.

Wolej jednakże, aby organizacja ta przechodziła teraz trudnością żałobowania, niż aby kryła się za fałszywym entuzjazmem, a w decydującej chwili rozlegała się na kawałku. Lepiej od razu stawić czoło trudnościom i w miarę możliwości pracować nad ich usunięciem. Trudności chwilowe bieżącej wcale mnie nie przerażają.

Mówiąc o korespondencji, wymienionej ostatnio między USA a rzą-

dem sowieckim i o swej odpowiedzi na interpelację w Izbie Gmin. Bevin przypomniał, że powiedział wówczas, iż przed zwołaniem następnej konferencji ministrów należy przeprowadzić dokładne prace przygotowawcze. „Nie mam zamieru radzić Izbie Gmin czy memu państwu, by rozpoczęto konferencję na temat całej serii ogólników. To, od czego zależy utrzymanie pokoju, jest rzeczą konkretną. Celem moim jest próba współdziałania z Rosją na zasadzie uznania różnicy między sowiecką a brytyjską teorią życia. Nie mogę zmienić komunizmu rosyjskiego i wcale tego nie próbuję. Nie mogę i nie mam zamieru prowadzić we wschodniej Europie polityki, dążącej do zmiany wielu spraw dokonanych w tych państwach, z którymi osobiście się nie zgadzam. Musi się to dokonać z biegiem lat. Nie jesteśmy wszakże gotowi siedzieć bezczynnie i przyglądać się, jak proces ten dokonuje się w słabej i rozbiorowej Europie. W pozostałej części Europy istnieją pewne państwa, które myślą podobnie jak my. Chyba nikt nie będzie się sprzeciwiał temu, byśmy się z tymi państwami zjednoczyli, uzgadniając z nimi politykę gospodarczą i obronną. Niektórzy zarzucają, że nie starano się o wciążnięcie Rosji do tej koalicji, ale przecież granica rosyjska jest odległa zaledwie o 500 km.”

### PLAN MARSHALLA

Bevin stwierdził, że propozycja Marshalla stworzyła pierwszą sposobność do zmiany poprzedniej sytuacji, w której USA pertraktowały z poszczególnymi państwami, na taka, w której kontynent pertraktując z kontynentem, skierowuje swą olbrzymią produkcję na szerszeatory, dzięki czemu unika się zadłużenia i można uczynić wielki, zbiorowy wysiłek na polu odbudowy. Gdyby podciągnęto Commonwealth i terytoria zamorskie, za które W. Brytania i inne państwa zachodniej Europy są wspólnie odpowiedzialne, do wysokiego poziomu zdolności produkcyjnych Zachodu, dało by się zrównoważyć bilans płatniczy i doprowadzić do stałego wzrostu standardu życia dla przyszłych pokoleń.

Przechodząc następnie do spraw greckich, min. Bevin potępiał szalejący tam terror i egzekucje, oraz wezwał zwalczające się strony do zaprzestania ich działalności.



## W numerze:

**DRUTY I DIAMENTY  
CZY ISTNIEJE „CHOROBA  
ODRZUTOWA”?**

**SZKOLIMY MŁODYCH TE-  
CHNIKÓW**

**WHISKY — ATUT EKS-  
PORTU**

**FILM ANNA KARENINA  
RONALD SEARLE — KA-  
RYKATURZYSTA**

## POROZUMIENIE Z CEJLONUM W SPRAWIE RACHUNKÓW SZTERLINGOWYCH

Cejlońskie rachunki szterlingowe wartości 4 milionów funtów mają być upłynione jako budżet inwestycyjny w ramach porozumienia, zawartego między Zjednoczonym Królestwem a Cejlonem. Szczegóły tego porozumienia zostały właśnie podane do wiadomości publicznej.

W pewnych okolicznościach ten budżet inwestycyjny, wynoszący 4 miliony, może być podwyższony o dalszy milion funtów.

Dodatkowe 3 1/4 miliona będą do dyspozycji w celu pokrycia ew. deficytu w cejlońskim bilansie płatniczym aż do końca roku.

W zawartej umowie przewidziano otwarcie przez Cejlon dwóch kont szterlingowych. Pierwsze konta mogą być pokryte dochodami z bieżących transakcji, a drugie z posiadanego aktywów szterlingowych.

Ponieważ porozumienie przewiduje uplynienie szterlingów jedynie do dnia 31 grudnia 1948 r., obie strony rozpoczęły konsultacje przed tą datą w celu podjęcia dalszych kroków.

Uznano, że mimo posiadania aktywów szterlingowych (1 marca wynosiły one 51 milionów funtów), Cejlon jest dłużnikiem Zjednoczonego Królestwa, ponieważ wartość inwestycji Zjednoczonego Królestwa na Cejlonie przekracza ogólną sumę cejlońskiego bilansu szterlingowego.

Niezależnie od bilansu szterlingowego, ostatnie rozmowy między cejlońską delegacją finansową a przedstawicielami Ministerstwa Skarbu Zjednoczonego Królestwa obejmowały dalsze problemy, jak powieranie rozwoju ekonomicznego, stosunek Cejlonu do takich instytucji, jak Międzynarodowy Fundusz Monetarny i międzynarodowa współpraca bankowa i monetarna.

## INSPEKCJA MIN. STRACHEYA W AFRYCE Wschodniej

Brytyjski minister wyżywienia, John Strachey wyjechał na 3 tygodnie do Tanganiki, by zbadać postępy w realizacji wschodnio-africkiego planu uprawy orzeszka ziemnego, pertraktowanego przez nową, zamorską korporację żywionościową. Opuścił on Londyn 22 maja w towarzystwie prezesa tej organizacji. We Wschodniej Afryce — oświadczył Strachey — należy się spodziewać dobrych zbiorów. Minister sądzi, że plan osiągną już ten stopień rozwoju, w którym odpowiedzialny minister winien dokonać osobistego przeglądu.

Plan uprawy orzeszka ziemnego wymaga oczyszczenia i uprawy 3.250.000 akrów oraz pociągnięcia za sobą wydatki wynoszące 25.000.000 w co wchodzi koszt budowy nowego portu, torów kolejowych i innych podstawowych prac.

# POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

## PRASA O MOWIE BEVINA W SCARBOURGH

Dzienniki solidaryzują się na ogół z głównymi wytycznymi brytyjskiej polityki zagranicznej, które minister Bevin wyłożył podczas konferencji partyjnej w Scarborough i komentują amerykańską politykę zagraniczną.

**DAILY HERALD** omawia przemówienie ministra Bevina i pisze: Konferencja partyjna olbrzymią większością głosów wyraziła aprobatę dla sposobu, w jaki rząd prowadzi swą politykę zagraniczną. Rzolucja konferencji jest stanowczą i pełną ufności odezwą do całego świata, a rządowi daje wyraźne instrukcje, aby niezachwianie postępowało na drodze, na której wkroczył w r. 1945, popierając ONZ i starając się o przyjaźń zarówno Rosji jak Stanów Zjednoczonych, wreszcie nie dopuszczając do skompromitowania zasad demokratycznych.

Przez swą inicjatywę w planie odbudowy Europy, przez współpracę w międzynarodowej organizacji żywności i rolnictwa, rząd brytyjski dał wyraźny dowód, że pragnie współdziałać ze wszystkimi, którzy gdziekolwiek pracują. Nie może być skutecznego współdziałania, jeżeli państwo nie wezmą się do odbudowy kontynentu, a we wszystkich zmierzających do tego celu posunięciach W. Brytania odegrała znaczącą i konsekwentną rolę. Rząd brytyjski będzie nadal pracował dla zauważania zbiorowego bezpieczeństwa na ogólnie-światowych podstawach. Uczni się też zświadczenia, że rzetelność jego dążeń i mądrość jego poczynań znajdują gorącą aprobatę w najszerszych warstwach społeczeństwa.

**DAILY TELEGRAPH** w długich, wnikliwych rozważaniach krytycznych pisze m. in. co następuje: Znaczna część mowy Bevina była z konieczności poświęcona tym aspektom polityki zagranicznej, które wywoływały krytykę w łonie samej jego partii. Bevin jednakże poruszył szereg innych spraw, mianowicie problem stosunku Commonwealth do Unii Zachodniej. Bevin słusznie podkreśla ważność umów regionalnych, które zauważają zbiorowe bezpieczeństwo w granicach możliwości, nie czekając na to, by wszyscy doszli do porozumienia. Ale wzmacnianie więzów, łączących nas z Europą nie powinno pod żadnym warunkiem wywołać nieporozumień z naszymi partnerami, należącymi do Imperium. Z tego też powodu mająca się odbyć konferencja premierów państw wchodzących w skład Imperium będzie jedną z najważniejszych, jakie się kiedykolwiek odbyły. Dziennik kończy swe wywody zawiązującą przestrogą, że na inne rządy nie można wywierać takiego wpływu jak na swój własny — fakt ten zdaje się nigdy nie przychodzi na myśl niektórym krytycznie nastawionym członkom Labour Party.

**MANCHESTER GUARDIAN** sądzi, że: Na ogół należy się cieszyć z tego, iż minister Bevin otrzymał od członków konferencji tak liczne votum zaufania. Po raz pierwszy od czasu wejścia jego do rządu, poglądy konferencji zostały dzięki głosowaniu wyrażone w cyfrach. Fakt ten jest w tym wypadku bardzo pozytywny. W granicach, które sobie wytyczył, Bevin osiągnął dobre rezultaty. Spółk jego działa ustąpiając. Przeciw nikomu nie wystąpił z gwałtowną polemicą, chociaż wymienił przeszkoły, które stoją na drodze do postępu w osiągnięciu szeroko zakrojonego, międzynarodowego porozumienia. Bevin nie wierzy, żeby wojna była nieunikniona. Największe niebezpieczeństwo wynika z wojny nerwów w Grecji, w Niemczech i gdzie indziej. O Grecji minister mówił z pewną irytacją. Być może, że nawet głupio niewrażliwi ministrowie grecy zrozumieją sens, że państwo ich mimo wspólnoczuje, jakim ciesza się tutaj, jeśli ma pretensje do liberalnej demokracji, musi wyrzec się gwałtowniejszych form dzikiej sprawiedliwości. Aby W. Brytania ani Stany Zjednoczone nie ufały zbytnio zdolnościom ministrów greckich.

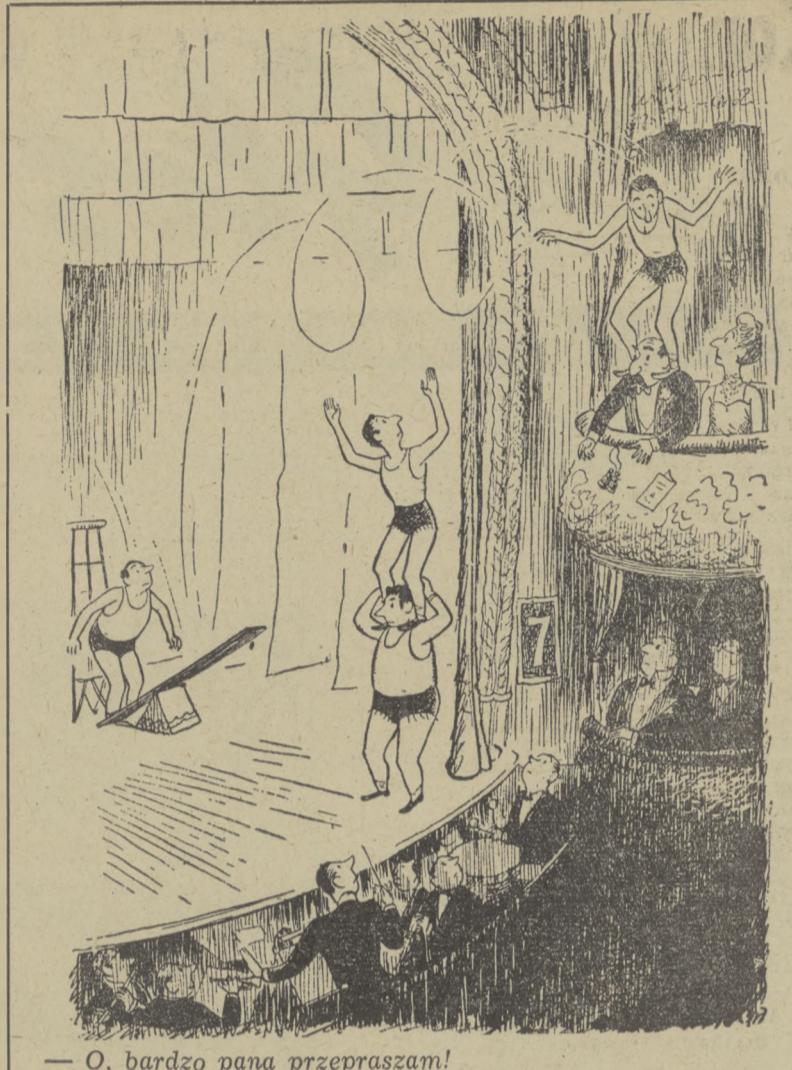
Obrona Unii Zachodniej — jeżeli będzie ona potrzebować obrony — będzie silna i rozbudowana. Bevin sądzi, że nie należy tracić czasu na

teoretyczne, socjalistyczne mrzonki. Na współpracy gospodarczej patrzy dalekowzrocznie, całą duszą popiera funkcjonalne podejście do rzeczy, chciałby nawet spróbować wprowadzić kwestie mieszkaniowe i udogodnienia publicznych w zakres europejskiego porozumienia. Nie widać sprzeczności między Unią Europejską a naszymi zobowiązaniemi względem Commonwealth i powraca znów do idei bezpieczeństwa regionalnego. Chodzi mu nie tyle o poinformowanie świata o polityce brytyjskiej, ile o to, by zyskać dla rządu poparcie szerokich rzeszowych zwolenników.

**NEWS CHRONICLE** zwraca uwagę na niektóre ustępy mowy Bevina, które, zdaniem dziennika, „dzięki swej jasności i zrozumiałosci są więcej warte, niż tuzin sprawozdań o polityce zagranicznej”. Rola, którą W. Brytania odgrywa obecnie na świecie, nie może być ograniczona ani do Commonwealth ani do Europy, ale musi być uzgodniona z obu tymi grupami. „Wprzagnięcie Commonwealth i terytoriów zamorskich, za które jesteśmy odpowiedzialni, do umiejętności i wydajnej pracy Zachodu” — oto wielka koncepcja, z której możemy słusznego być dumni. Daje ona rozwiązanie zarówno naszym problemom gospodarczym, jak i odpowiada potrzebom naszych zamorskich wspólników. Jeżeli takie sa, jak twierdzi Bevin, wytyczne naszej polityki zagranicznej, możemy z ufnością patrzeć w przyszłość, a jeśli uczymy się w tym kierunku postępy, wiele słuszych wątpliwości w kraju zostanie rozwijanych przez fakty. Bez Commonwealth W. Brytania nie może swym europejskim partnerom dostarczyć ani siły gospodarczej ani zachować oczekiwanej od niej przystoju. Tak Europa jak i Common-

wealth bez W. Brytanii zostały z dane na laskę gospodarczych i politycznych sił, którym żadne z nich nie chce się podporządkować. Ale współpraca tych trzech czynników przyniesie im samym dobrobyt a reszcie świata równowagę polityczną i stabilizację gospodarczą, której im tak bardzo potrzeba. Zamiary te są zgodne z prawdem epoki. Dobrze, że Bevin popiera je autorytetem rządu brytyjskiego.

**YORKSHIRE POST** pisze: Od wielu lat rozumiano już ogólnie, że w polityce zagranicznej konieczna jest ciągłość — Bevin zaś po prostu wykonuje niepisane wskazania konstytucji. Spełnia on obowiązek każdego odpowiedzialnego ministra spraw zagranicznych. Główne wytyczne polityki nakreślił Bevin w mocnych słowach. Im dokładniej się je rozpatruje, tym trudniej wydaje się znaleźć jakieś alternatywy. Przedewszystkim chodzi o wolność umów regionalnych — „Splendid isolation” jest obecnie niewykonalne. Jednakże sytuacja W. Brytanii różni się od tej, w której znajdują się inne kraje europejskie, a także USA. W. Brytania jest ośrodkiem Commonwealth, a fakt ten musi odgrywać rolę w decydowaniu o polityce brytyjskiej. Bevin znalazł odpowiednią formułę — Commonwealth ma zostać wprzagnięty w pracę Zachodu i Bevin oświadczył, że pragnie zwołania konferencji premierów. Powodzenie w zorganizowaniu współpracy z Europą i z Commonwealthem będzie dowodem, że brytyjska myśl polityczna zdała egzamin na szereg przyszłych lat. Rozwiązywanie problemu nie nastąpi automatycznie, ale należy zdać sobie sprawę z trudności, a szczególnie zbiegiem okoliczności jest fakt, że trwałe rozstrzygnięcie będzie bardzo łatwe do znalezienia, jeżeli



(Za zezwoleniem właścicieli Puncha).

najwyższej wagi sprawa — utrzymanie dobrych stosunków z USA będzie stale zachowywane w pamięci. Oto najważniejsze czynniki w brytyjskiej polityce zagranicznej. Wysunięto projekt zwinięcia angloamerykańskiej komisji szefów sztabów. W praktyce oznaczałoby to re-

orientację brytyjskiej polityki. Rezultaty konferencji dowodzą, że społeczeństwo nasze posiada dużo zdrowego rozsądku, dzięki któremu rozumiem, czego wymaga interes państwa — fakt ten powinien wzmacnić stanowisko Bevina i z tego powodu należy się nim cieszyć.

## Mandat palestyński

### Artykuł 6.

„Administracja Palestyny z jednej strony zagwarantuje, że prawa i warunki innych grup ludności nie będą naruszone, a z drugiej ułatwia imigrację żydowską w odpowiednich warunkach i będzie popierać, współpracując z Agencją Żydowską, o której jest mowa w artykule 4, osadnictwo żydowskie na roli, włączając w to tereny państowowe i nieużytki, które nie są zastrzeżone dla celów publicznych”.

Artykuł 22 wyjaśnia następnie, że charakter tych mandatów powinien być przystosowany do różnych potrzeb różnorodnych terytoriów, które im będą podlegać. Paragraf 4 artykułu brzmi jak następuje:

„Niektóre społeczności należące pochodzące do imperium tureckiego osiągnęły już pewien stopień rozwoju, w którym istnienie ich jako niepodległych narodów może być prowizorycznie uznane pod warunkiem, że podadzą się one administracyjnej pomocy i doradzie Mandatariusza, dopóki nie będą mogły stać na własnych nogach. W wyborze Mandatariusza życzenia tych społeczności powinny być uwzględnione na pierwszym miejscu”.

Najważniejsze z dodatkowych zobowiązań, nałożonych na rząd JKM przez „Mandat nad Palestyną” zawarte są we wstępie i w artykułach 2 i 6. Podajemy poniżej najważniejsze wyjątki:

### WSTĘP

„Rada Ligi Narodów: .. Główna Mocarstwa Sprzymierzone postanowiły również, że Mandatariusz będzie odpowiedzialny za wprowadzenie w życie deklaracji wydanej przez rząd JKM 2 listopada 1917 r. i przyjętej przez wymienione wyżej Mocarstwa, zgodnie z którą powstała ma w Palestynie siedziba narodowa dla narodu żydowskiego. Rozumie się przy tym, że nie należy przedsiębrać niczego, co mogłoby maruszyć cywilne i religijne prawa istniejących w Palestynie nieżydowskich społeczności, albo prawa i polityczne przywileje, z których Żydzi korzystają w jakimkolwiek państwie... Zatwierdzając powyższe, mandat określa swoje warunki następująco:

### Artykuł 2.

„Mandatariusz będzie odpowiedzialny za wprowadzenie w kraju takich politycznych, administracyjnych i ekonomicznych warunków, jakie umożliwią organizowanie Narodowego Państwa Żydowskiego, tak jak to zostało określone na wstępie, oraz za organizowanie instytucji samorządowych, a także za zauważanie cywilnych i religijnych praw wszystkich mieszkańców Palestyny, bez względu na ich rasę i religię”.

### Artykuł 22.

„Mandatariusz będzie odpowiedzialny za wprowadzenie w kraju takich politycznych, administracyjnych i ekonomicznych warunków, jakie umożliwią organizowanie Narodowego Państwa Żydowskiego, tak jak to zostało określone na wstępie, oraz za zauważanie cywilnych i religijnych praw wszystkich mieszkańców Palestyny, bez względu na ich rasę i religię”.

Rząd zorganizował i rozszerzył oświadczenie wśród Arabów (część chodzi o Żydów, oświatę swojej ludności zajmowali się wyłącznie oni sami). Rządowej akcji oświatowej przeszkadzały znacznie częste polityczne zamieszki w Palestynie i konieczność obrocenia znacznej części funduszy rządowych na utrzymanie prawa i porządku. Mimo to w latach 1945–1946 57 procent chłopców arabskich między 5 a 14 rokiem życia i 23 procent dziewcząt mogło nadal uczęszczać do szkół.

Raport przedłożony w roku 1947 Generalnemu Zgromadzeniu ONZ przez specjalną Komisję dla Palestyny przy ONZ powiada między innymi co następuje:

„Wyniki działalności Administracji Palestyńskiej są dowodem wytrwałych wysiłków w kierunku stopniowego ulepszenia gospodarczych i społecznych warunków bytu ludności arabskiej”.

szyszy poziom oświaty wśród Arabów. Miarą osiągniętych rezultatów był wzrost eksportu cytryn i pomarańczy, najważniejszego plonu eksportowego Palestyny z 2.600.000 skrzyni w roku 1929–1930 na 15.300.000 w 1938–39 r.

Rozwój przemysłu został osiągnięty przed wszystkim dzięki żydowskiemu kapitałowi i żydowskiej inicjatywie, jednakże razdż znacznie się do tego przyczynił przez rozbudowę i unowocześnienie dróg bitych i żelaznych, oraz przez budowę głębokowodnego portu w Haifie, a czynne jego poparcie umożliwiło wybitny rozwój przemysłowy kraju podczas ostatniej wojny.

Zorganizowane sprawne i bezstronne sądownictwo i chociaż osiągnięcia rządu w ustaleniu prawa i porządku zostały później zniwecone przez polityczne gwałty, warunki w Palestynie nie ustaliły, z kątem roku 1926 garnizon brytyjski mógł być zredukowany do jednej eskadry RAF i dwóch kompanii wozów pancernych.

Najwybitniejsze rezultaty jednakże osiągnął rząd w dziedzinie podniesienia stopy życiowej i stanu zdrowotności ludności. Zlikwidowane malarki, stworzono ośrodki opieki lekarskiej, ulepszono dostawę wody i zorganizowano ośrodki opieki nad dzieckiem. Wszystko to wzmogło jeszcze wyniki podniesienia stopy życiowej, które ludność zauważała rozwój gospodarczy kraju. Ilość ludności arabskiej podwoiła się prawie w latach między 1922 a 1945 głównie z powodu gwałtownego spadku śmiertelności niemowląt (która zmniejszyła się o 39 procent między r. 1927 a 1945) i dzięki wzrostowi tempa przyrostu naturalnego, które obecnie jest jednym z najwyższych na świecie.

Rząd zorganizował i rozszerzył oświadczenie wśród Arabów (część chodzi o Żydów, oświatę swojej ludności zajmowali się wyłącznie oni sami). Rządowej akcji oświatowej przeszkadzały znacznie częste polityczne zamieszki w Palestynie i konieczność obrocenia znacznej części funduszy rządowych na utrzymanie prawa i porządku. Mimo to w latach 1945–1946 57 procent chłopców arabskich między 5 a 14 rokiem życia i 23 procent dziewcząt mogło nadal uczęszczać do szkół.

Raport przedłożony w roku 1947 Generalnemu Zgromadzeniu ONZ przez specjalną Komisję dla Palestyny przy ONZ powiada między innymi co następuje:

„Wyniki działalności Administracji Palestyńskiej są dowodem wytrwałych wysiłków w kierunku stopniowego ulepszenia gospodarczych i społecznych warunków bytu ludności arabskiej”.

(D. c. w nr. 23.)

# Konferencja Partii Pracy w Scarborough

## Przemówienie premiera Attlee i ministra Morrisona

### „DZIEŃ PREMERA ATTLEE” W SCARBOROUGH

W ciągu trwania konferencji Labour Party, premier Attlee miał „ swój dzień”. Jak przystało premierowi rządu labourzystów, poświecił on znaczną część swego przemówienia przeglądom kilku różnych dziedzin działalności parlamentu w ciągu trzeciego roku jego kadencji.

Nie omawiał szczegółowo kwestii unarodowienia — głównej kości niezgody między rządem a opozycją (oraz kilku „odszczepnicami” labourystowskimi).

Mówił o sprawach transportu, elektrowni i gazu, jako najpilniejszych, oraz wspomniał o ustawie rolnej, która przewiduje gruntowną reorganizację tego przemysłu.

W czasie wyłonionej następnie dyskusji, nowoobrany prezes Labour Party, Griffiths dorzucił kilka uwag dotyczących pewnych szczególnych stron unarodowienia. Premier miał natomiast więcej do powiedzenia na temat zjednoczenia partii, będąc w tej kwestii dalekim od pesymizmu. W ciągu kwietnia jego obowiązków parlamentarnych nie wiadomo nigdy dotąd — jak twierdził — zgrany zespołu partyjnego jak obecnie.

### AKTUALNY KOMENTARZ POJĘCIA DEMOKRACJI

Swoboda wypowiadania swojej opinii przez mniejszość stanowi praktyczną zasadę prawdziwej demokracji. Na całym świecie nie spotka się żadnego innego aparatu parlamentarnego, który umożliwiałby mniejszościom narodowym pełną swobodę wyrażania swej opinii, a równocześnie pozwalał rządowi na skuteczne sprawowanie swych obowiązków.

To oświadczenie premiera Attlee stanowiło aktualny komentarz do ośmiu punktów propozycji, wyszczególnionych w ostatniej wymianie poglądów między Stalinem a Wallensem. Zaproponowano tam „obronę demokracji i zagwarantowanie praw ludności cywilnej we wszystkich krajach”.

Jak przed kilkoma dniami zauważał „Manchester Guardian”, życie jest za krótkie, aby sprzeczać się o to, co znaczy pojęcie „demokracji i praw ludności cywilnej”, w Mo-

skwie, Waszyngtonie i Londynie. Premier starał się przynajmniej ująć tą kwestię w możliwie zwięzły sposób.

Równocześnie premier Attlee wymerczył ostrze swojej wymowy przeciw „odszczepnicom” partyjnym. Nie na wiele zda się — powiedział on — tym posłom, którzy pragną nadać swym osobom większą wagę gatunkową, działać poza plecami partii, ogłaszać manifesty, wysyłać listy, czy też organizować się w oddzielne, małe grupki.

### WOOLTON — EKSPERT KUPIECKI

Premier zwrócił również uwagę na brak jakichkolwiek konkretnych propozycji ze strony opozycji w kwestii poprawy obecnej sytuacji kraju. Czytał on z wielką uwagą mowy Churchill — najwybitniejszego męża stanu — i Wooltona — eksperta kupieckiego — lecz nie udało mu się odkryć w nich zarysów jakiejś konsekwentnej polityki alternatywnej.

W kilka dni później „ekspert kupiecki” (Woolton), przemawiając w Birmingham z czerzeniem odrzucił ten zarzut. Gdyby premier Attlee był przekonany, że konserwatyści nie posiadają żadnego programu, miałby zupełną rację. „Nie zamierzamy tworzyć programu, dopóki nie wiemy, jakie warunki zaistnieją przed samym wyborem”.

Może teraz nastąpi uspokojenie w tej wymianie zdania.

Interesującym punktem dalszego ciągu mowy premiera Attlee, będącej ekspozycją socjalistycznej tezy, było stosowanie metafor odnoszących się do „długiej podróży”, w jaką puściła się partia Z punktu, do jakiego dotarło obecnie, widać wyraźniej nierówności krajobrazu, które przedtem zakryte były mgłą przeszłości. Lecz w ruchu socjalistycznym „sily należą zawsze mierzyć na zamiary”. Jego określenia miały pewne cechy podobieństwa ze słowami Herberta Morisona, wypowiadzianymi w ubiegłym tygodniu.

Poseł Zilliacus miał coś do powiedzenia na temat wzmiarki, jaką premier poświęcił jego stanowisku. Jasne jest, że nie może być demokracji bez systemu partyjnego ani też partii, o ile mniejszość nie nagnie się do opinii większości. Zastrzegł on sobie jednak prawa dla

swego sumienia. Demokracja zginie, jeśli w swym sercu nie będzie pielęgnowała prawa do anarchii i buntu i nie zastrzeże jednostce swobody kierowania się sumieniem w sprawach dotyczących życia i śmierci.

Herbert Morrison rozwinął tę sprawę z punktu widzenia wykonawczego, wyjaśniając, iż kilku posłów przemawiało w duchu i języku niezgodnym z zasadami koleżeństwa między członkami tej samej partii i ruchu.

### PALESTYNĄ

Morrison omówił również oświadczenie na temat Palestyny, złożone przez członka Żydowskiej Partii Socjalistycznej Rossetta, który uzyskał pozwolenie wypowiedzenia swego (z natury rzeczy stronniczego) poglądu na istniejącą tam sytuację. Nikt nigdy nie sądził, powiedział Morrison, że ponieważ Labour Party wierzyła w możliwość istnienia narodowego rządu żydowskiego, miała dlatego przyjąć postawę antyarańską. W rzeczywistości jej ambicja, jako partii rządzącej, było utworzenie nowego, kwitnącego lądu na Środkowym Wschodzie. Nastąpiły nieszczęśliwe wypadki zbrodniczego rocznika krwi i aktów gwałtu, które pozwalały przed naszym rządem trudne zadanie. Wielu Brytyjczyków, zarówno jak i ludzi innej narodowości, straciło życie.

W tych trudnych okolicznościach nie było innego wyjścia poza złożeniem mandatu.

### Król i królowa zwiedzili B.I.F.

Król i królowa zwiedzili oddział Earls Court na Brytyjskich Targach Przemysłowych. Parze królewskie przeważali: księżniczka Małgorzata, królowa Mary, siostra króla i księżniczka Kentu.

W oddziale skórzanym — stanowiącym największą atrakcję targową — królowa wybrała 2 składane kasety nylonowe oraz 2 nieco większe kasety skórzane. Dla króla kupiła skórzana walizkę. Bagaż ten będzie służył J. K. Mości podczas przyszłej podróży do Australii i Nowej Zelandii.

### Nowy urząd kolonialny

Urząd Kolonialny ogłasza, że 1 maja przeprowadzono fuzję urzędu specjalnego komisarza dla południowo-wschodniej Azji z urzędem generalnego gubernatora Malai.

Mr. Malcolm Mac. Donald będzie nosić tytuł komisarza generalnego z ramienia Zjednoczonego Królestwa w południowo-wschodniej Azji.

Będzie on w dalszym ciągu odpowiedzialny za skoordynowanie administracji i polityki Federacji Malajskiej, Singapore, Północnego

Borneo, Sarawali i Brunei. Oprócz tego weźmie on na siebie obowiązki, które dotychczas wypełniał specjalny komisarz dla południowo-wschodniej Azji.

Urząd kolonialny oświadcza, że komisarz generalny będzie miał rangę ambasadora na obcych terytoriach, z którymi ma kontakt.

### Spotkanie szefów policji pięciu państw w Londynie



Szefowie policji pięciu państw — W. Brytanii, Francji, Belgii, Szwajcarii i Szwecji zeszli się w Scotland Yard dla omówienia ścisłej międzynarodowej współpracy w tropieniu przestępów.

## Piękna nagroda



Dzieci ze szkół londyńskich na polu tulipanów w Holandii. Są to członkowie grupy 50 chłopców i dziewcząt w wieku od 11 do 15 lat, którzy spędzają wakacje w Noordwijk-on-Sea w nagrodę za uzyskanie najlepszych wyników w konkursie hodowlu narcyzów, zorganizowanym przez gimnazjum londyńskie.

## Stulecie postępu w dziedzinie oświetlenia

W londyńskim Muzeum Nauk otwarto ostatnio wystawę z okazji stulecia rozwoju elektrycznego oświetlenia.

Wystawa zatytułowana „Światło z ciemności” daje zarys dziejów sztucznego oświetlenia od chwili, kiedy 100 lat temu stynni naukowcy brytyjscy rozpoczęli prace badawcze, uwiecznione 30 lat później zbudowaniem pierwszej żarówki z włóknem węglowym.

Wynalazca brytyjskiego systemu oświetlenia elektrycznego był Joseph Swan. Szereg eksponentów pokazuje, jakemu i innym pionierom w tej dziedzinie udało się oświetlić ich własne domy z końcem ubiegłego stulecia.

Największy dział wystawy poświęcony jest cudom techniki nowoczesnego oświetlenia elektrycznego. Jednym z najciekawszych eksponentów jest nowy typ lampy łukowej, wypełnionej gazem, która ma być najsielniejszą lampa elektryczną na świecie, dając jasność najbardziej zbliżoną do światła dziennego ze wszystkich dotychczasowych typów.

To ostatnie osiągnięcie naukowców brytyjskich, zwane „lampa ksenonowa”, zostało specjalnie zaprojektowane do użytku studiów filmowych i telewizyjnych. Lampa ta jest 100 razy silniejsza od zwykłych lamp domowych oraz posiada duże zalety zarówno przy zastosowaniu w przemyśle, jak i w codziennym użytkowaniu w domach i urzędach.

Innymi eksponentami, które wzbudzają zainteresowanie, są największe i najmniejsze żarówki elektryczne dzisiaj używane. Do tych pierwszych należy żarówka o mocy miliona świec używana do oświetlenia latarni morskich. Na

Zarówno te, jak i inne ulepszenia sztucznego światła dziennego zajmują wybitne miejsce na wystawie londyńskiej i stanowią wyraźny dowód postępu w kierunku ery oświetlenia fluoryzującego.

Wystawę zwiedził już król; będzie ona otwarta do września.

## Zamówienia kanadyjskie na brytyjskie samoloty odrzutowe

Według sprawozdania z Montrealu, ogłoszonego w dodatku finansowym „Timesa”, Kanada zakupiła od W. Brytanii 85 samolotów typu Vampir.

Jest to jedno z największych zamówień, jakie firma De Havilland otrzymała na swoje słynne samoloty odrzutowe, które przysporzyły już W. Brytanii miliony funtów z umów zamorskich.

Z początku bieżącego roku firma ta doniosła o zawarciu kontraktu na dostawę 75 Vampiri dla rządu szwajcarskiego za cenę 2 1/2 miliona funtów.

Wkrótce potem nastąpiło poważne zamówienie od rządu szwedzkiego. Obecnie władze lotnicze sześciu państw wybrały Vampiry dla swojej armii powietrznej.

Samolot typu Vampir ulega stałym ulepszeniom od chwili jego pierwszego ukazania się w 1943 r., kiedy to był pierwszym samolotem na świecie, którego szybkość przekraczała znacznie 800 km/godz.

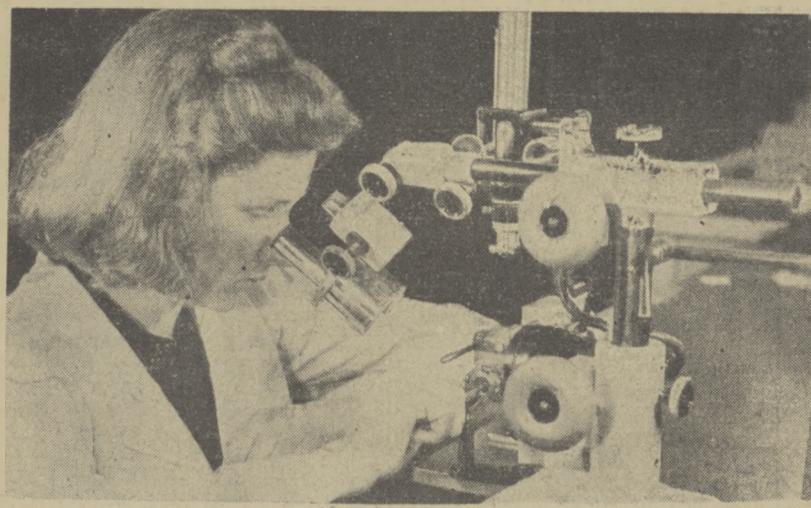
W służbie liniowej RAF-u jego zalety i sprawność ujawniły się w całości. Główne, techniczne zalety Vampira polegają na połączaniu dużej sprawności ze zwrotnością i łatwością obsługi, co ma tak wybitne znaczenie w walkach powietrznych.

## 3 LATA POKOJU

Począwszy od nr 23 (84) „Głos Anglii” z dnia 5 czerwca br. zaczniemy drukować szereg artykułów, omawiających osiągnięcia w różnych dziedzinach w ciągu 3 lat, które upłynęły od zakończenia wojny w Europie.

W numerze 23 (84) artykuły będą poświęcone sprawom gospodarczym i politycznym, w nr 24 (85) zagadnieniom naukowym i społecznym, a nr 25 (86) zawierać będzie artykuły o filmie, teatrze, baletie, muzyce, sztuce i literaturze.

# DRUTY I DIAMENTY



Robotnica wierci stożkowy kanalik w diamentce ostrą igłą diamentową, którą trzyma w małych szczypcach. Postęp tej delikatnej operacji obserwuje przez szkło powiększające.

Nowoczesna cywilizacja, jak twierdzą niektórzy, opiera się na drutach, a od kądku Edison w 1876 r. skonstruował pierwszą lampę z drucikiem żarowym, druty te stawały się coraz cieńsze. Dziś nasze żarówki elektryczne, precyzyjne instrumenty, telefony, radia i wiele gałęzi naszego przemysłu zależne są od drutów tak cienkich, że trzeba je nie raz przeciągać przez formy o średnicy mniejszej niż 0,025 mm. Formy tego rodzaju muszą być zrobione z dostatecznie twardego materiału, by mogły zachować swój kształt i gładkość nawet po przeciągnięciu przez nie tysiące metrów metalu. Gdyby forma stała się nierówna, trzeboby ciągnąć przez nią drut z większą siłą co mogłoby spowodować jego przerwanie. Tylko diament jest dostatecznie twardy dla tego celu. 80 lat temu jedynie naukowcy używali form diamentowych, lecz dziś formy te są konieczne przy fabrykacji większości aparatów elektrycznych.

Przed drugą wojną światową zaledwie kilka firm brytyjskich produkowało diamentowe formy i to tylko o większych wymiarach. Precyzyjne formy diamentowe sprawdzano głównie w Francji, Niemiec i w Holandii, gdzie mechaniczna obróbka diamentów stała jeszcze na dość niskim poziomie, a formy wykonywano metodą rękozielniczą. Kształt form i wymiary kanalików były kwestią tradycji rzemieślniczych, a tajemnicę produkcji przekazywano z pokolenia na pokolenie, tak że formy te mogły wykonywać tylko doświadczeni fachowcy. Nigdy nie istniały jakieś znormalizowane wymiary i kształty form. Niemiecka okupacja Holandii odcięła nie tylko dostawę form koniecznych dla naszego przemysłu, lecz nawet dostęp do znajomości metod ich wyrobu.

W 1940 r. zapas precyzyjnych form w państwie stawał się coraz mniejszy, tak że powołano do życia komisję techniczną dla kontroli

diamentowych form, aby rozwiązać ten problem. Jedna z brytyjskich firm „General Electric Company” prowadziła przez pewien czas badania nad tym zagadnieniem, a kiedy zorganizowano wspomnianą komisję, podała jej wyniki swych prac doświadczalnych i razem z innymi firmami rozpoczęła fabrykację precyzyjnych przyrządów diamentowych. W 1941 r. zaspakoiły nasze konieczne potrzeby. Doświadczenie nad ulepszeniem produkcji prowadzono przez całą wojnę i osiągnięto pomyślne rezultaty, tak że dziś formy brytyjskie zaspakajają zapotrzebowanie zarówno przemysłu jak i nauki.

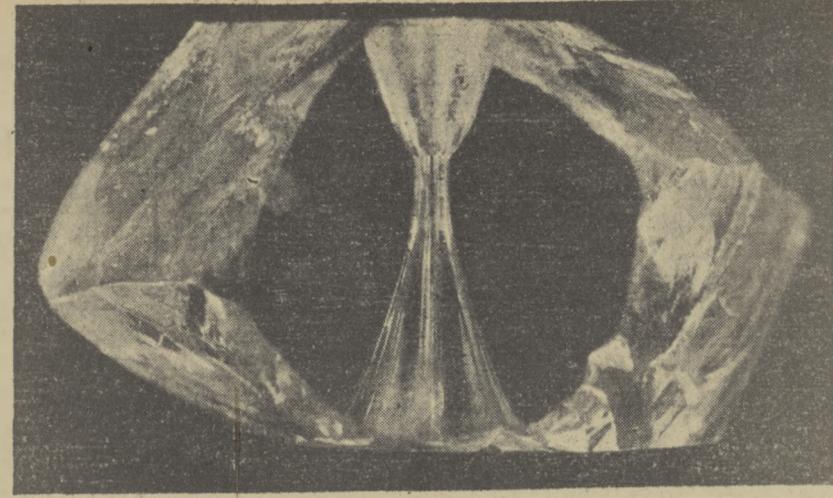
Wszystkie diamenty dla brytyjskiej produkcji form pochodzą z Południowej Afryki. Przeciętna wielkość diament używany do wyrobu precyzyjnej formy waży  $\frac{1}{8}$  karata tzn. ma wymiar śrubki małego zegarka na rękę. Tego rodzaju kanalik kosztuje od 5 do 7 funtów za karat. Diamenty wybierane są przez specjalistę, który oddziela symetryczne kamienie o osiim albo dwunastu ścianach. Kamienie te muszą być czyste i przeźroczyste, tak by robotnik mógł widzieć, jak na każdym odcinku postępuje wiercenie otworu przechodzącego przez środek kamienia; muszą być poza tym bez skazy, ponieważ skazy powodują odlewianie się. Niebieskie i białe diamenty są bardzo kosztowne, tak że formy robi się z tzw. „przemysłowego” albo kolorowego kamienia.

Otwory w formie wierci się kolejno z dwóch stron kamienia, dopóki kanalik nie połącz się w środku. Wlot i wylot kanalika złożą się w ten sposób, aby otaczały go jak największa masa kamienia, a wiercenie zaczyna się na gładkich, szlifowanych płaszczyznach. Pod kątem prostym do tych szlifowanych płaszczyzn szlifuje się dwa okienka, przez które robotnik może obserwować postępy drążenia. Kiedy

otwory zostały naznaczone na płaszczyźnie szczerbami, tak by igła świdrująca nie ześlizgiwała się, diament jest gotowy do wiercenia.

Aparat do wiercenia w diamentce składa się z elektrycznie poruszanej igły stalowej o ostrzu cienkim jak włos. Igły te mogą być osadzone pionowo albo poziomo, a jako proszek szlifierski używa się proszku diamentowego zawieszonego w oliwie. Kiedy igła drąży otwór, wciska weń zarazem opinki diamentowe, dzięki którym otwór nabiera kształtu stożka. Wiercząc najpierw z początku, później z końca, uzyskuje się kanalik przez środek kamienia. Gdy ten jest zrobiony, forma gotowa jest do oprawy i szlifowania. Diamenty otrzymują miedzianą oprawkę, po czym osadza się je w stalowej płytcie o średnicy 12 mm. Przy użyciu płytki tę umieszcza się między kleszczami w pozycji pionowej, tak by drut można swobodnie przeciągać z jednej strony na drugą.

Ponieważ nie ma twardszego materiału niż diament, opinki diamentowe i pył muszą zostać zużyte przy cięciu i polerowaniu form; nawet chropowaty kanalik wygładza się pasą diamentową, która wciera się przy pomocy powoli obracającej się igły. Rzemieślnik tnący diament znajduje się w tej samej sytuacji, co człowiek, usiłujący ściąć drzewo drewnianą piłą — musi on wyzyskać każde dogodne nachylenie oraz każdą możliwość zastosowania dźwigni i tarcia. Cięcie jest tylko dlaatego możliwe, ponieważ diament jest zawsze twardszy w jednym kierunku niż w drugim: oznacza to, że umieszczenie formy pod właściwym kątem przy wierceniu pozwala zaoszczędzić wiele godzin roboczych. Doświadczenie nad diamentowymi formami przyczyniły się do ulepszenia zarówno maszyn, które robią te formy, jak i wzorów samej formy. Dokładny i łatwo działający



Wydrążona forma diamentowa, której wielkość równa się śrubce do malego zegarka ręcznego.

mechanizm umożliwił zatrudnienie kobiet. Robotnicy jednak i teraz muszą być zręczni oraz posiadać szybkość obserwacji.

Każdy rodzaj metalu używany do wyrobu drutu jest przeciągany przez inną formę. Gdy General Electric Company rozpoczęła swoje doświadczenia, stare, tradycyjne wymiary i kształty nie całkiem nadawały się już do nowoczesnych stopów. Władze przemysłowe wydały obecnie pierwszą szczegółową listę wzorów form diamentowych, określającą proporcje masy do przekroju kanalika, najlepszy kąt redukcyjny dla każdego metalu i wymiary kamienia, pozwalające na ponowne wiercenie. Przez kąt redukcyjny formy rozumie się kąt zwężania, jaki tworzy się między początkiem kanalika a środkiem. Kiedy drut przeciąga się przez zwężenie, staje się on cieńszy, a niepotrzebny metal gromadzi się w szerszym miejscu kanalika. Ilość miejsca potrzebna na tę resztę metalu jest różna zależnie od materiału i trzeba to wziąć pod uwagę. Błąd w stopniu kąta mógłby oznaczać różnicę grubości między kilo-

metrami drutu oraz kosztowne wyrownianie go czy obłamywanie. Drut zwęgany jest stopniowo. Wolfram o średnicy 0,635 mm musi przejść przez 75 form o coraz mniejszych wymiarach, zanim średnica jego osiągnie 0,01016, czyli wymiar konieczny dla najciętszego drucika żarzącego.

Kiedy forma jest już zużyta, w diamentie powiększa się wymiary kanalika. Wolfram, który jest przeciągany z szybkością 91 metrów na minutę, powiększa formę o 1% po kilku godzinach. Tej samej formy można używać powiększając 10 razy wymiary kanalika, po czym formę ścię się z bortem (diament o małej wartości) na proszek, używany do wygładzania precyzyjnych przyrządów.

Produkcja form ulepsza się nieustannie np. ponieważ diament łatwo się pali, zbadano metody wiercenia kanalika przy pomocy iskry elektrycznej albo przy użyciu pionowego gazu. W rezultacie znaleziono metodę, dzięki której można będzie produkować formy znacznie tańsze.

„Future”

T. R. ROBINSON

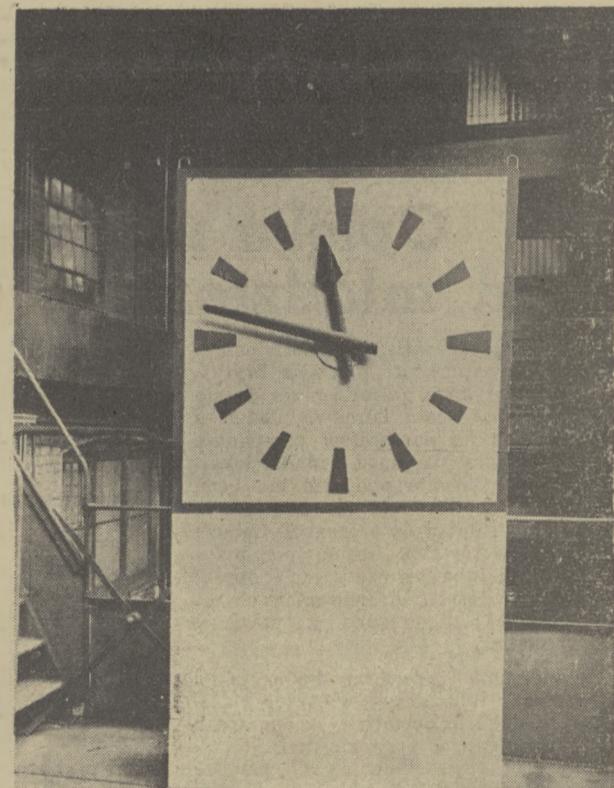
## ZEGAR Z PRZYSZŁOŚCIA

Zawsze celowaliśmy w produkcji dużych zegarów, przeznaczonych dla kościołów i budynków publicznych. Pierwszym naprawdę wielkim triumfem w tej dziedzinie był ogromny zegar wieżowy na budynku parlamentu, którego dzwon nazywa się popularnie „Big Ben”. W 1852 r. kiedy zegar był w trakcie budowy, powszechnie twierdzono, że nie będzie on chodził, że popsuje się pod wpływem niepogody i że zaden zegar nie potrafi poruszać tak olbrzymich wskaźników. A jednak od tego czasu słynny „Big Ben” stał się wzorem dla wszystkich zegarów wieżowych na całym świecie.

Wyrób zegarów wieżowych jest bardzo dochodowym przedsięwzięciem, ale trudność polega na tym, że kiedy otrzyma się zamówienie na jakiś zegar wieżowy mniejszych rozmiarów, czy też na zegary ścienne dla szkół i dworców kolejowych w jakimś zagranicznym kraju, trzeba wysyłać mechanika, który je instaluje, tak samo, jak w wypadku gdy chodzi o duży zegar. Pociąga to za sobą koszt, a jeśli dany kraj leży zbyt daleko, propozycja taka nie opłaca się po prostu wytwórcom brytyjskim, zwłaszcza obecnie, w okresie ograniczeń walutowych. Ale brytyjski przemysł zegarmistrzowski stanął raz jeszcze na wysokości zadania i wyprodukował zegar średniej wielkości, który można wysyłać w komplecie w małej skrzynce i który posiada tak prostą konstrukcję, że każdy potrafi go złożyć.

Widziałem niedawno jeden z takich zegarów: leżał w skrzynce wraz z wszystkimi częściami składowymi. Wraz ze mną oglądał go ktoś, kto zupełnie nie znał się na zegarach. Po obejrzeniu instrukcji i części składowych potrafił on w przeciągu trzech godzin złożyć i uruchomić zegar.

Należy tylko zamontować mechanizm na poziomej desce lub też na dwóch zwykłych podpórkach, a jeśli chodzi o tarczę — która może mieć wszelkie rozmiary aż do 1,5 m średnicy — wystarczy po prostu wymalować białe koło na dolnej ścianie, następnie wydrążyć mały otwór w środku, umieścić w nim ma-

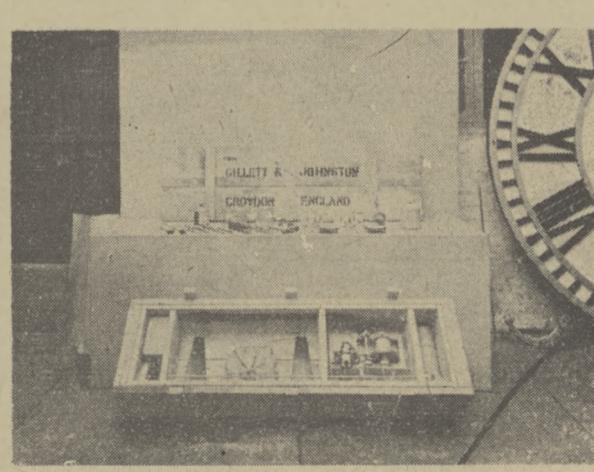


Zegar wieżowy, wykonany przez firmę Gillet & Johnston, w Croydon. Zdjęcie przedstawia zmontowany zegar.

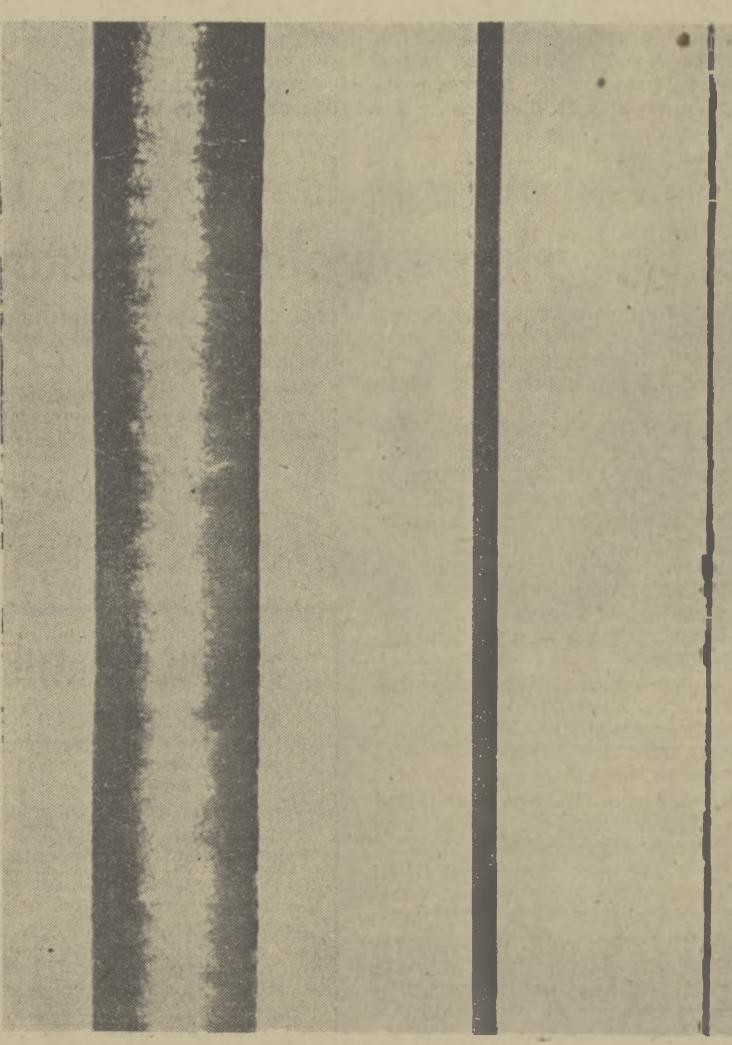
ły mechanizm, do którego przy mocowane są wskaźówki i przytwierdzić na tarczy cyfry. Następnie łączy się tarczę z głównym mechanizmem za pomocą drążków i kół zębatych, które dostarcza się wraz z wszystkimi innymi częściami składowymi — zawieszka się ciężarki na linkach stalowych, umieszcza wahadło na odpowiednim zaczepie i cały montaż gotowy.

Jeśli potrzeba nam mniejszej tarczy, ucina się wskaźówki do wymaganej długości, a kiedy metalowe klocki, które oznaczają godziny, są za duże, wówczas odlamuje się je w miejscach nacięcia, podobnie jak tabliczkę czekolady. Wytwarzyci zdawali się pamiętać o wszystkim, — nawet klucz jest na stałe przytwierdzony do sprzązny tak, że nie można go zgubić. Mechanizm nie musi funkcjonować tuż poza tarczą. Jest do dyspozycji dostateczna ilość drążków i kół zębatych, które umożliwiają umieszczenie go w dowolnym miejscu. Wystarczy tylko porozumieć drążki i dopasować odpowiednio kółka. Zainteresował mnie następnie komplet narzędzi, jak: znajdował się poza tym w skrzynce. Był tam młotek, śrubokręt, piłka, piłka do metali, dławko itp. Była nawet farba, pędzle, kit i papier szklany. Miało się wrażenie, że brakowało tylko ściany, aby zawiesić na niej zegar.

„Listener”



Zegar wieżowy, wykonany przez firmę Gillet & Johnston, w Croydon. Zdjęcie przedstawia skrzynkę ze wszystkimi częściami zegara, które można dopasować do odpowiednich rozmiarów.



Cieniutki drut wolframowy o średnicy wynoszącej 1/100 mm w porównaniu z włosem ludzkim (na lewo) i aatką pajęczą (na prawo).

# CZY ISTNIEJE „CHOROBA ODRZUTOWA”?

Skargi niektórych pilotów maszyn o silnikach odrzutowych i jednego z pracowników Zakładów Lotniczych de Havilland, zatrudnionego w laboratorium aerodynamicznym — spowodowały, że Min. Lotnictwa i kierownictwo Zakładów rozpoczęło szczegółowe badania nad wpływem na zdrowie ludzkie nadmierznych hałasów i wibracji, a specjalnie hałasów o wysokiej częstotliwości drgań, które powstają właśnie na skutek działania turbin gazowych.

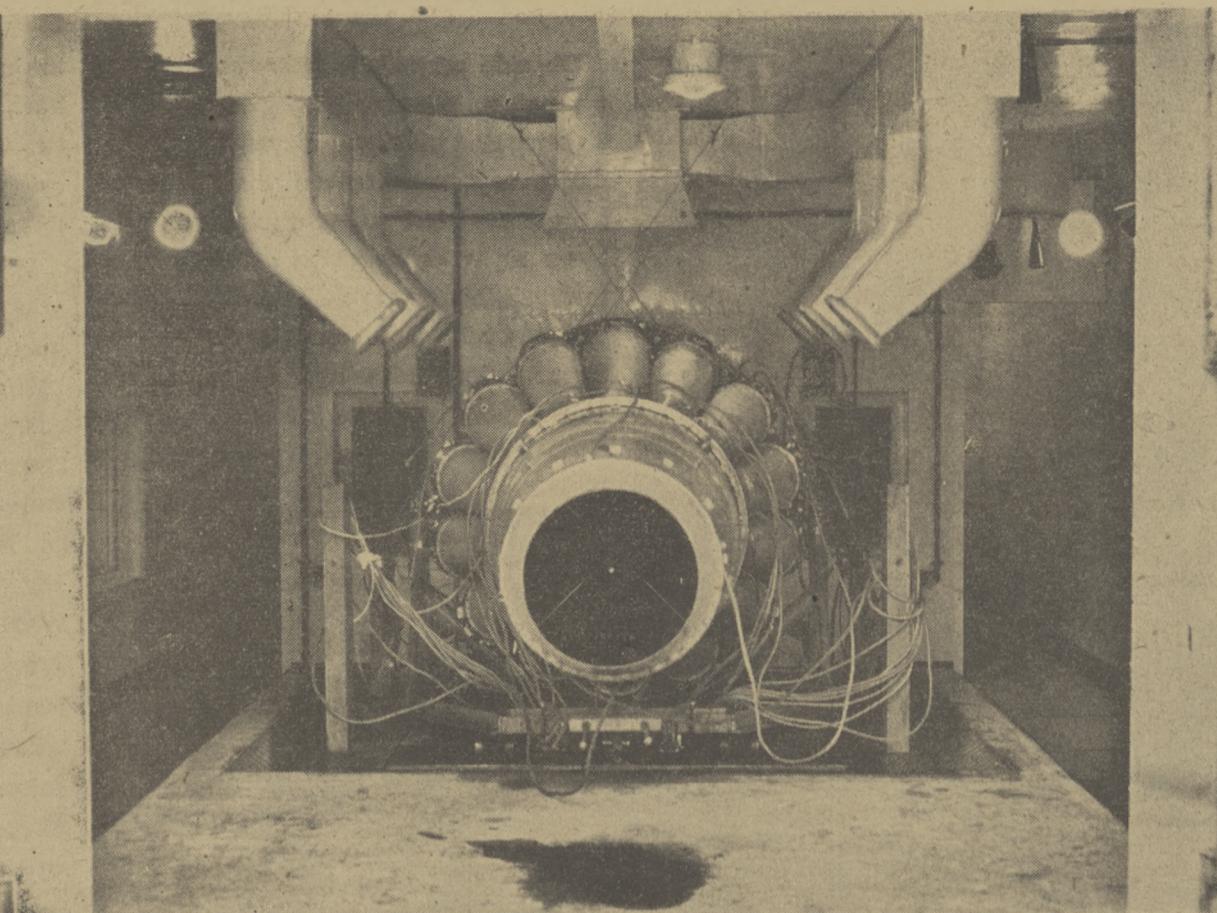
Wiedziano już od dawna, iż długotrwałe hałasy i wibracje wywierają ujemny wpływ na fizyczne i psychiczne zdrowie człowieka. Powstało przypuszczenie, że takie hałasy, jakich ucho ludzkie nie jest w stanie dosłyszeć, mogą m. in. wpływać na zdrowie pilotów maszyn o silnikach odrzutowych oraz osób zajętych w laboratoriach aerodynamicznych.

Istnieją różne rodzaje hałasów. Eksplozja np. powoduje silny huk, ale o małej częstotliwości. Syrena samochodowa i odgłosy jej podobne brzmią ciszej, lecz wysoka częstotliwość ich dźwięku czyni je szczególnie dobrze słyszalnymi i przenikliwymi, a przez to drażniącymi dla tych, którzy muszą przysłuchiwać się im przez długi czas. Hałas czyniony przez silnik odrzutowy ma zarówno dużą siłę, jak i wysokie brzmienie — bardzo wyczerpujące nerwy. Może on też powodować po pewnym czasie i zmęczenie fizyczne.

## OGRANICZONOŚĆ SŁUCHU

Jak powszechnie wiadomo, ucho ludzkie odbiera tylko ograniczoną skalę dźwięków. Głos ludzki posiada częstotliwość, wahającą się między 5000 a 5.000 drgań/sek. Jednakże ucho ludzkie reaguje na dźwięki od częstotliwości wynoszącej 20 do 20.000 drgań na sek. Powyżej i poniżej tej skali istnieją takie częstotliwości drgań, na jakie ucho ludzkie nie potrafi reagować, chociaż jak się okazało, wiele tych drgań słysza zewnętrzna i ptaki. Gdy siła dźwięku spada poniżej pewnego poziomu, nie może on być dosłyszalny dla ludzi — lecz istnienie takiego „glosu” stwierdza się na podstawie faktu, iż może on zwracać uwagę niektórych zwierząt.

Po drugiej stronie skali istnieją drgania o bardzo wysokiej częstotliwości, których ucho ludzkie również nie chwytą. Stwierdzono jednak, że takie wysokie dźwięki słyszą np. nietoperze i to nie tylko słyszą, ale potrafią robić z nich odpowiedni użytk. Eksperymenty przeprowadzone w czasie wojny wykazały, iż nietoperze używają swego rodzaju „radaru”, wysyłając i odbierając dźwięki o wysokiej częstotliwości drgań, co



Silnik odrzutowy „Ghost” starszego typu podczas prób w Zakładach Lotniczych de Havilland w Hatfield.

pozwala im swobodnie latać w ciemności bez obawy kolizji.

Oprócz różnic, jakie istnieją między słuchem ludzkim, a zwierzęcym, są też wielkie różnice w zdolnościach słuchowych u poszczególnych jednostek ludzkich. Niektóre osoby np. nie chwytają drgań o wysokiej częstotliwości tak łatwo jak inne.

Przy stałych wysokościach dźwięk rozchodzi się ze stałą szybkością. Szybkość głosu na powierzchni ziemi wynosi 1225 km/godz., lecz obniża się stopniowo wraz ze spadkiem temperatury przy zwiększeniu się wysokości, aż wreszcie przy 12.192 m równa się tylko 1061 km/godz. Później pozostaje już niezmieniona. Drgania głosowe docierają do ucha i są wzmacniane przez specjalny układ kostny. Wzmocnione dźwięki przedostają się następnie do ucha wewnętrznego, skąd inny skomplikowany układ organizmu ludzkiego przekazuje je do mózgu, który rozróżnia, co dany odgłos oznacza.

Jednakże granice słuchowe ucha ludzkiego są stale i nie pozwalają na dosłyszenie dźwięków wibrujących z częstotliwością mniejszą, niż 20 drgań na sek., czy też większą niż 20.000 drgań na sek. Niesłyszalne dźwięki, zwane też „superonicznymi”, to właśnie drgania, znajdujące się

poza skalą słyszalności ludzkiej. Nad tymi to właśnie drganiami przeprowadza się obecnie badania.

## HAŁASY I STATYSTYKA

Wibracja działa na organizm i umysł ludzki, podobnie jak hałas. Bardziej przecież męcząca jest duga podróż w złe resorowanej aście, niż w ślizgającej się gładko i bez wstrząsów limuzynie. Niektóre powagi lekarskie wierzą, że właśnie wibracja odbierana przez organizm powoduje zmęczenie fizyczne i psychiczne u ludzi, którzy pracują przy silnikach odrzutowych.

W laboratoriach aerodynamicznych silniki odrzutowe wprowadzają podłogę w drżenie a także wywołują silny hałas o wysokiej częstotliwości drgań. Może to wpływać ujemnie na zdrowie ludzi, którzy znajdują się w zasięgu działania tych wibracji i hałasów przez dłuższy okres czasu. Kierownicy zakładów de Havilland, gdzie wytwarzają się silniki odrzutowe typu „Vampire” i „D.H. 108” — zainteresowali się wielu ewentualnymi skutkami, jakie powodować może działanie hałasu i drgań na pilotów, oblatujących wymienione wyżej typy maszyn, oraz na osoby zatrudnione w laboratoriach aerodynamicznych. Dr D. R. Thompson, naczeln-

ny lekarz Zakładów przeprowadził szczegółową statystykę zachorowań i obserwacji wśród pracowników, zajętych w laboratoriach aerodynamicznych oraz budynkach, znajdujących się obok.

Po paru miesiącach notowań nie wykrył jednakże żadnego wypadku choroby, co do której można by było sądzić, iż spowodowana została ujemnym działaniem hałasów maszyn na zdrowie ludzi. Mimo że piloci Zakładów de Havilland w tym samym stopniu, co i piloci innych firm oblatują samoloty o silnikach odrzutowych — nie odczuli oni jednak jakiegoś negatywnego działania na swoje organizmy. Na podstawie tych faktów okazuje się więc, że bezpodstawne są obawy przed jakąś „zawodową chorobą”, która rzekomo miały zagrożać osobom stale zatrudnionym przy silnikach odrzutowych. Jednakże lekarz prowadzi nadal szczegółowe badania nad tym przedmiotem. Jeden tylko fakt ustalono w wyniku tych dociekań. Oto ludzie pracujący w laboratoriach aerodynamicznych przez czas dłuższy — powiedzmy 10 godzin bez przerwy — potrzebują po każdej dniówce 2 dni na wypoczynek po zmęczeniu, jakie odczuwają w chwili opuszczenia pracy. Osobom, które przepracowują tylko 5 godzin, na wypoczynek wystarczy zwykły sen w ciągu nocy. Uważa się, że zmęczenie to spowodowane jest głównie wibracjami, udzielającymi się człowiekowi przez podłogę oraz drganiom, działającymi na ludzi bezpośrednio przez powietrze. Równorzędną przyczyną są hałasy i napięcie nerwów.

Ministerstwu Lotnictwa nie udało się również wykryć jakichś poważnych podstawn do obaw przed tzw. „chorobą super-soniczną”, lub „drągawkami odrzutowymi”. Laboratorium akustyczne RAF-u prowadzi dalsze badania i próby pod przewodnictwem komandora lotnictwa E. D. D. Dicksona, jak dotychczas jednak, bez pozytywnych wyników.

## PILOCI SKARŻĄ SIĘ NADAL

Mimo takich wyników doświadczeń, niektórzy piloci samolotów odrzutowych wierzą, iż wysiłek podczas oblatywania tych maszyn może mieć, a nawet ma w pewnych wypadkach wpływ na ich zdrowie.

Problem jest więc nadal przedmiotem studiów i eksperymentów z różnymi przyrządami, służącymi do usunięcia, czy też zredukowania hałasów. Rozbieżność poglądów wymaga, aby badania nad tak ważną sprawą były prowadzone nadal aż do uzyskania konkretnych rezultatów.

„Times Review of Industry”

**list Londynu**

## IDEA GANDHILGO

NA krótko przed swym tragicznym zgonem mówił Gandhi o planowanym wyjeździe do Europy w charakterze misjonarza swojej doktryny niestosowania przemocy.

Syed Abdullah Breldi, redaktor „Bombay Chronicle” opowiedział mi wczoraj o rozmowie, jaką przeprowadził z Gandhim na tydzień przed jego zamordowaniem.

Gandhi, który właśnie zakończył swoją głodówkę, otrzymał wiele telegramów ze Stanów Zjednoczonych i Europy. Powiedział Breldiemu, że zamierza wyjechać do Pakistanu, a potem być może do Europy w charakterze misjonarza.

Breldi, który znajduje się teraz w Wielkiej Brytanii w powrotnej drodze z genewskiej konferencji na temat wolności prasy, jest starym przyjacielem Gandhiego. Jego pismo było pierwszą nacjonalistyczną gazetą w Bombaju i w najtrudniejszym okresie Gandhi pisał do niej artykuły wstępne.

## POCHWAŁA DETEKTYWOW

PARE dni temu Scotland Yard spotkało się z wyrazami uznania ze strony kompetentnej osoby. Drugą pochwałę otrzymali moi koledzy, reporterzy kryminalni z Fleet Street.

Stowarzyszenie reporterów kryminalnych urządziło lunch dla dziesięciu czołowych detektywów Europy — członków Rady Wykonawczej Międzynarodowej Komisji Policyjnej.

Dr. H. Soderman, dyrektor Sztokholmskiego Naukowego Instytutu Politycznego i autor książki o światowym rozgłosie na temat detektystyki kryminalnej, oświadczył, że Scotland Yard jest wzorem administracji policyjnej dla Europy i całego świata.

Nie ma drugiego kraju w Europie powiedział on, w którym detektywi kryminalni i reporterzy kryminalni zasiadliby do wspólnego stołu.

## Z CIEŻARÓWKAMI NA SCENĘ

TRUDNO byłoby wyobrazić sobie czarującą Harriette Johns, gwiazdę występującą w filmach Kordy, przykernicy auta ciężarowego.

W czasie wojny jednak, jak mi opowiadała, nie tylko prowadziła ciężarówki dla RAF-u, ale została naczelną szoferką w hrabstwie Yorkshire.



Korda odkrył Harriette równocześnie z Christine Norden i obie zaangażowały do filmu „Idealny małżonek”. Christine została gwiazdą. Karierę Harriety przerwały narodziny synka. Obecnie wróciła na scenę i występuje w „All my sons” (Wszyscy moi synowie), która o sztuce była wielkim nowojorskim sukcesem, a której premiera odbyła się właśnie w teatrze „Lyric”.

Harriette jest żoną Filipa Walker-Taylora, lekarza, piszącego w wolnych chwilach sztuki detektywistyczne.

## „WHISKEY GALORE”

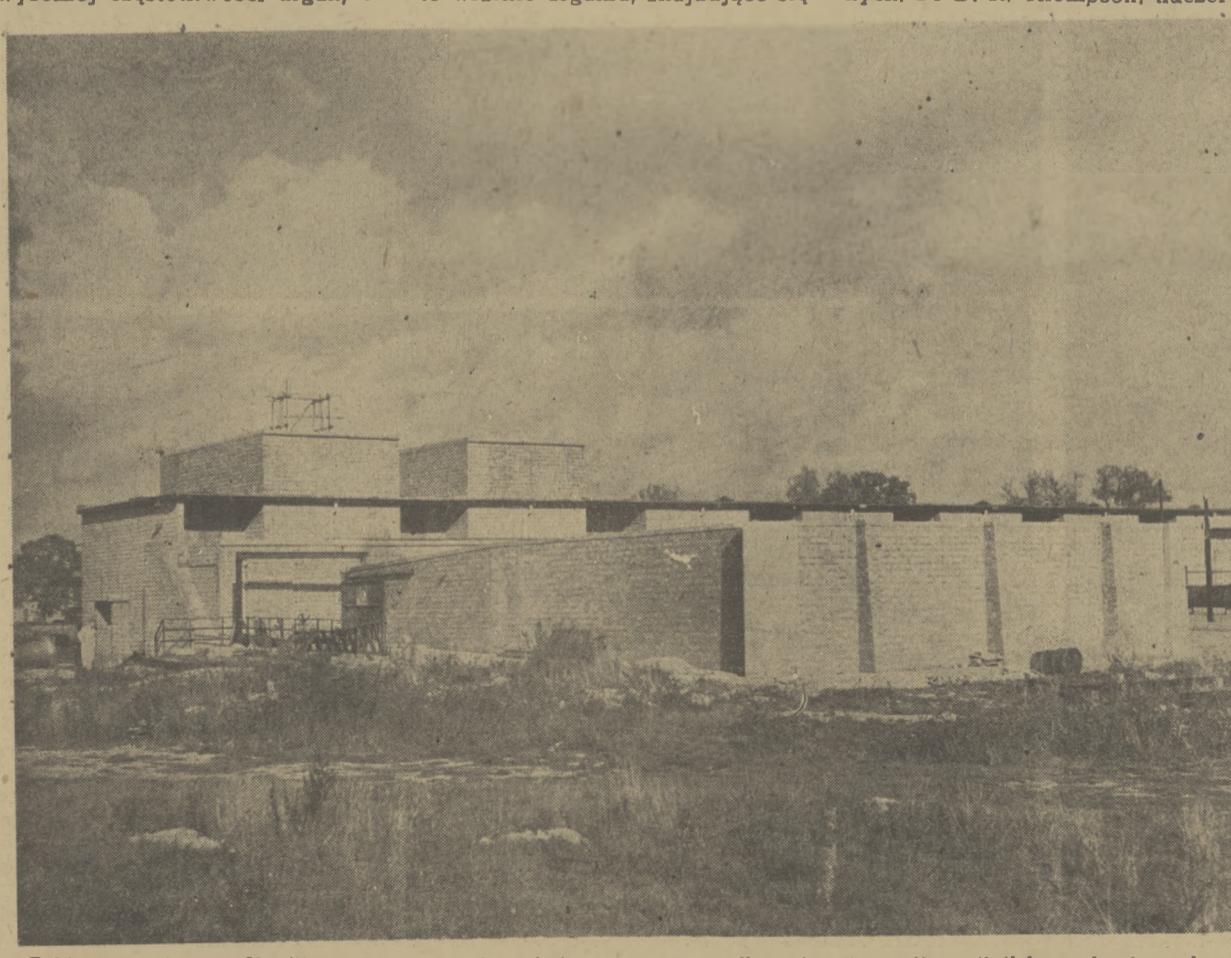
PRYJEMNIE jest stwierdzić, że producenci filmowi korzystają w coraz większym stopniu z piękna krajobrazu Wielkiej Brytanii jako tła do swoich filmów.

Najnowszy film Michaela Balcona ma być w całości nakręcony na wyspie Barra w Zewnętrznych Hebrydach. Nakręcenie jego rozpoczęło się w lipcu i potrwa 2 miesiące, o ile dopisze pogoda Szkołej. Świąteczna wiejska wyspa położy się za studio.

Filmem tym będzie „Whiskey Galore” (W bród Whisky). Jest to czarująca opowieść Comptona MacKenzie, oparta na autentycznym wypadku, jakaemu uległ statek wiozący whisky do Ameryki. U wybrzeży Hebrydów statek ten rozbłysł się.

Będzie to prawdziwie szkocka impreza. Wszyscy aktorzy z wyjątkiem 2 Anglików, będą Szkotami.

Jonathan Trafford



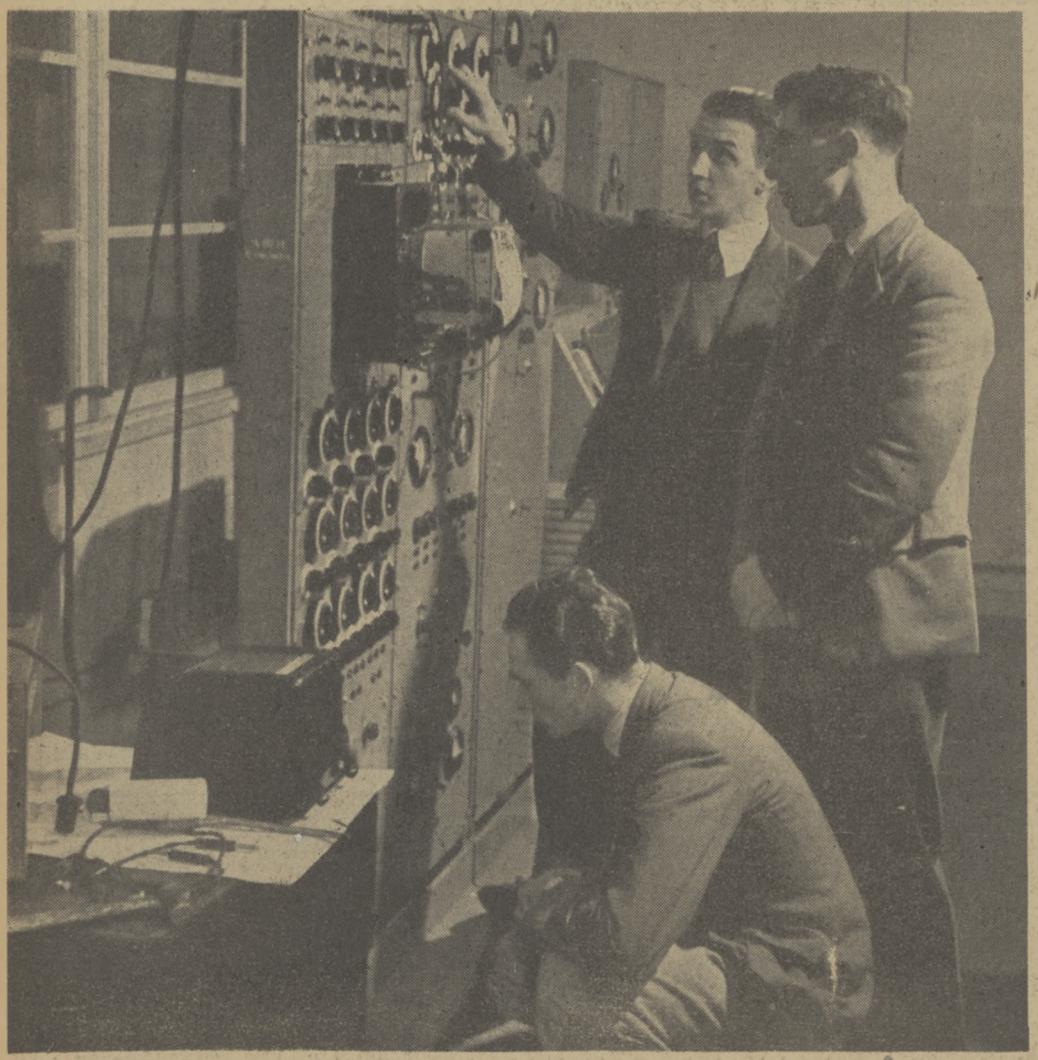
Zakłady Lotnicze de Havilland. Ten budynek, w którego wnętrzu odbywają się próby silników odrzutowych, dzięki swej specjalnej konstrukcji tłumia hałasy powstające przy działaniu turbin gazowych.

# SZKOLIMY MŁODYCH TECHNIKÓW



Ćwiczenia praktyczne na kursach technicznych w Doświadczalnym Instytucie Telekomunikacyjnym. Elewi muszą zapoznać się z wszystkimi urządzeniami telekomunikacyjnymi

**W**WPROWADZONY ostatnio w życie przez Min. Dostaw plan szkolenia pracowników technicznych ma na celu wykształcenie grupy fachowców o wysokich kwalifikacjach zawodowych, którzy stanowiliby rezerwę dla kadr przemysłu brytyjskiego.



Członkowie kursu przy jednym z najnowszych urządzeń, służącym do rozwiązywania linowych równań różniczkowych : samoczynnie zapisującym wyniki.

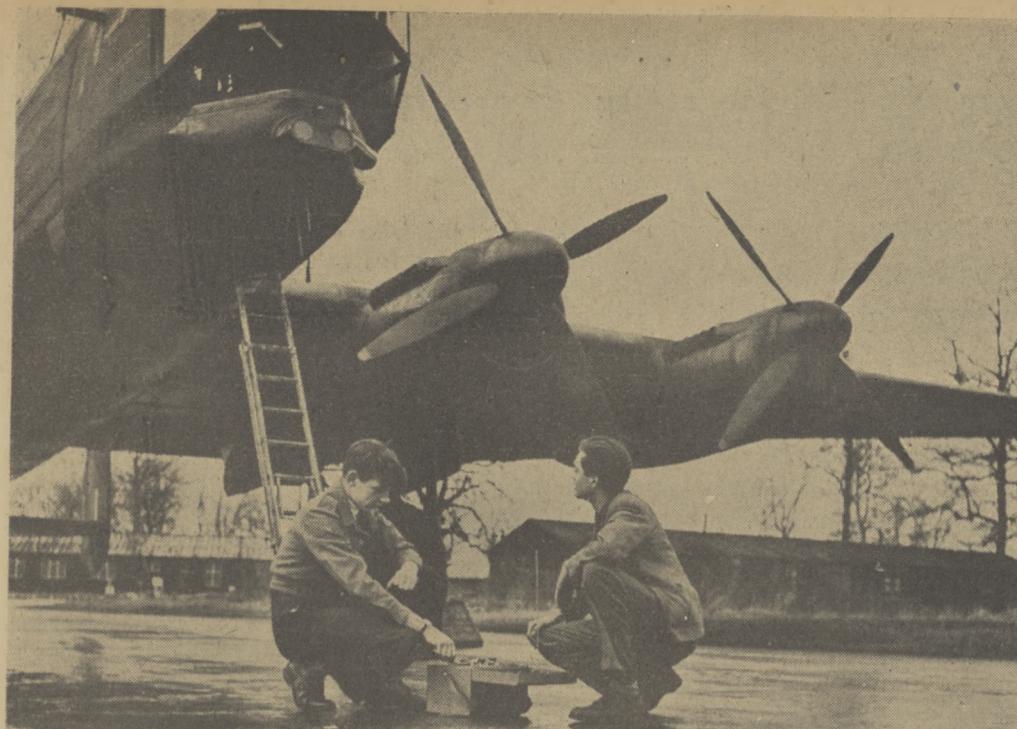
Obecnie przyszli technicy pracują już z zapałem, zapoznając się od podstaw z racjonalną praktyką inżynierską i studiując najnowsze osiągnięcia naukowe i produkcyjne. Szkolenie młodzieży odbywa się w Królewskich Zakładach Lotniczych, Narodowych Zakładach Gazoturbinoowych, Telekomunikacyjnym Instytucie Doświadczalnym oraz w fabrykach państwowych na przestrzeni całego kraju. Równocześnie kształci się techników, mających swe prywatne warsztaty — pomagając im w ten sposób do osiągnięcia najwyższego stopnia kwalifikacji zawodowych.

W ciągu stycznia br. na studia zapisali się 1200 młodych ludzi. Wszyscy kandydaci są w wieku od 16—18 lat. Odbyli oni egzamin konkursowy, przewidziany przy wstępowaniu do służby państowej. Dostęp do tych egzaminów jest wolny dla uczniów szkół wszelkiego typu. Po zdaniu egzaminu rozpoczyna się kurs składający się tak z ćwiczeń teoretycznych jak i z praktyki warsztatowej. Trwa on przynajmniej do ukończenia przez praktykantów 21 roku życia. Praktykantom mającym 16 lat płaci się tygodniowo 24 szylindy, podnosząc pensję do 66 szylindów tygodniowo 20-letnim. Koszty utrzymania zamiejscowych słuchaczy pokrywa państwo. Tak samo ma się sprawa z czesnem i wydatkami na podróż.

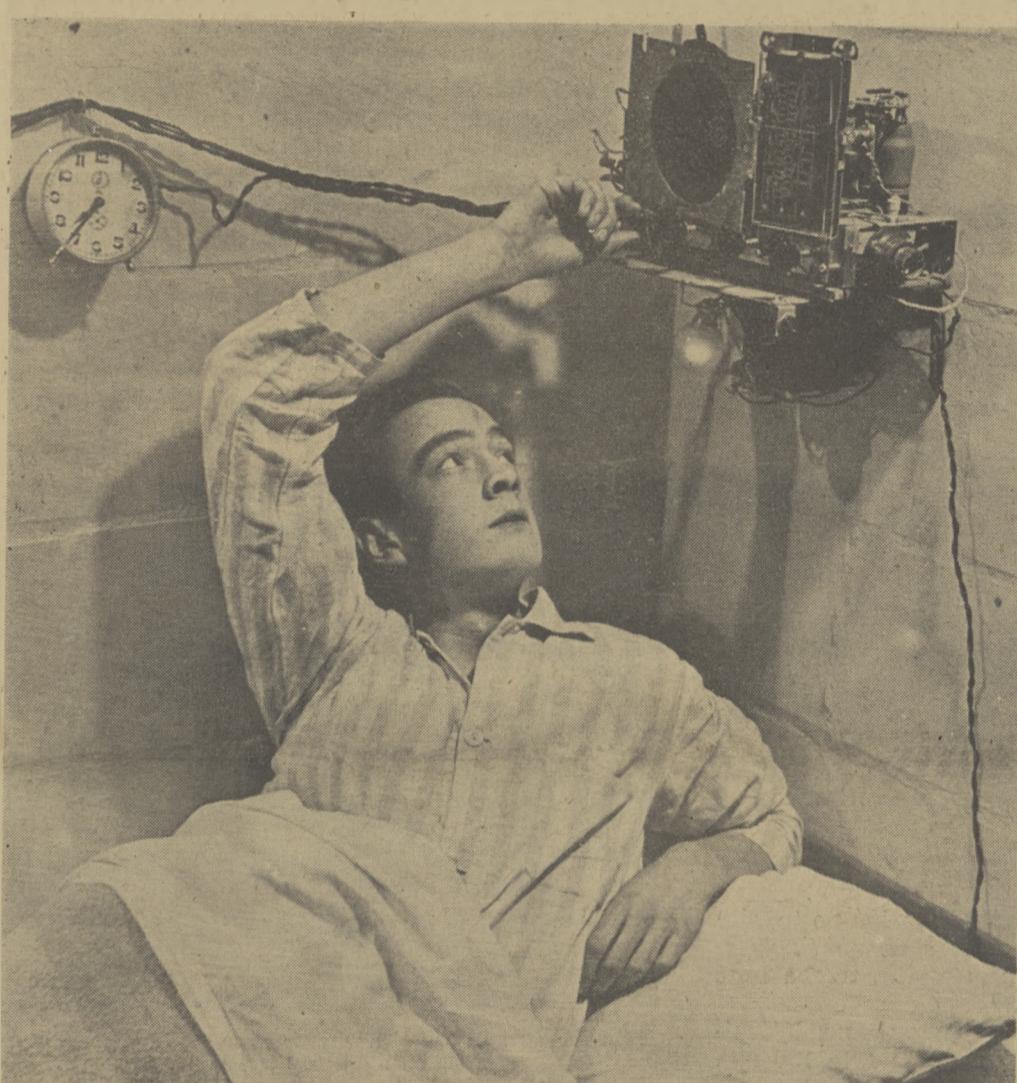
Chłopcy oglądają pierwszy lotniczy silnik odrzutowy w Nar. Zakładach Gazo-turbinoowych.



W Zakładach Gazo-turbinoowych: wykład z dziedziny maszynoznawstwa



**Chłopcy kontrolują działanie silnika wielkiego samolotu. Chodzi o to, aby wyrobić u młodzieży poczucie odpowiedzialności za dokonaną pracę. Przecież wystarczy mały błąd w motorze, a samolot kaputuje.**

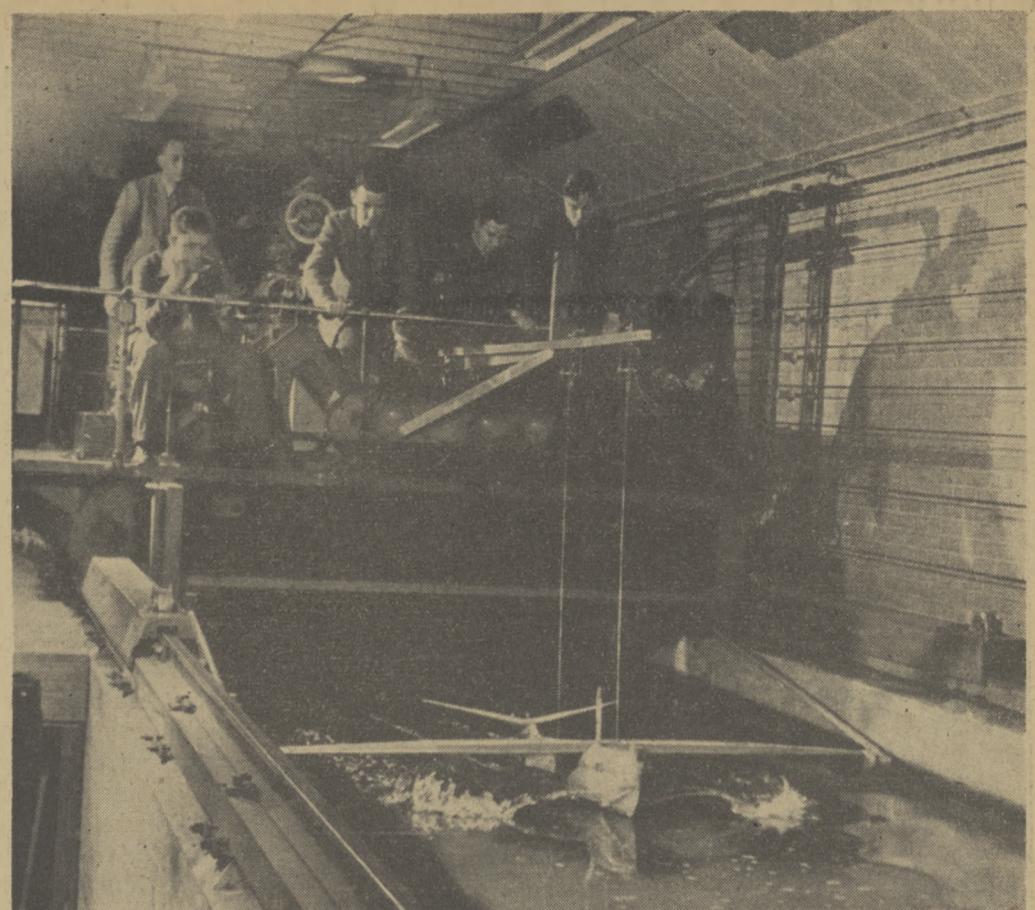


**Pomysłowy praktykant Doświadczalnego Instytutu Telekomunikacyjnego skonstruował zegar, który rano budzi swego wynalazcę oraz włącza radio i muzykę do ogrzewania wody do golenia.**

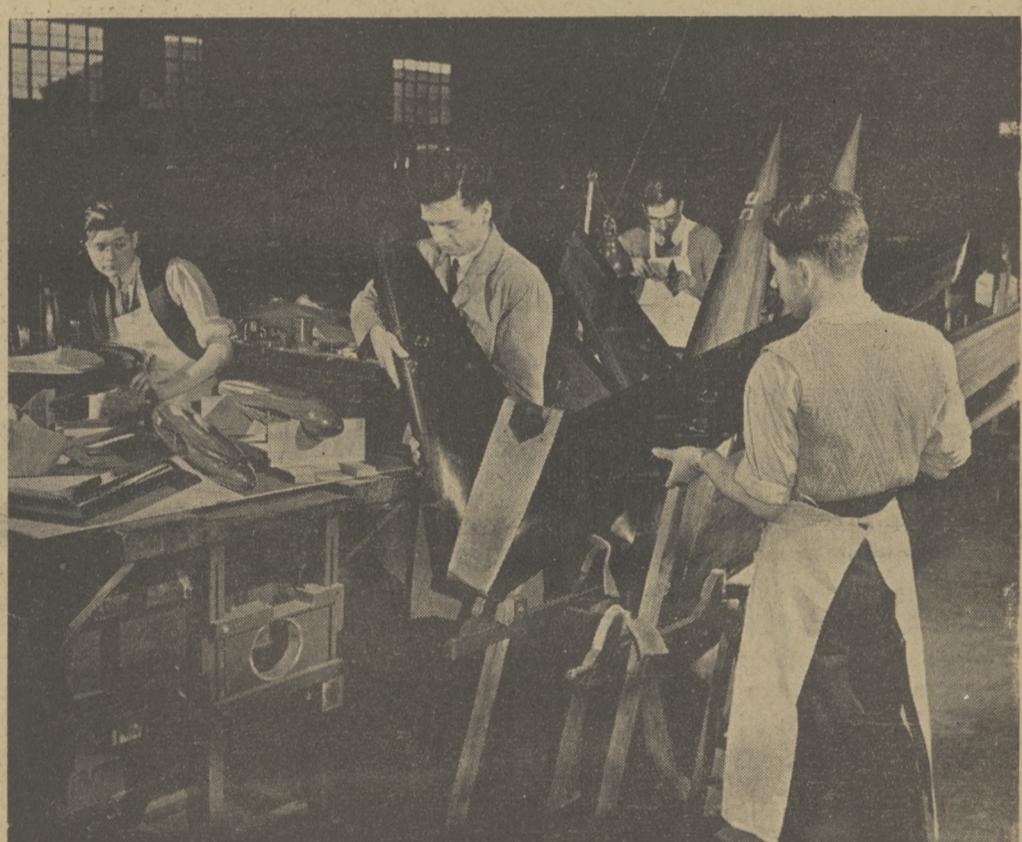
Są dwa stopnie kursów, na które przydziela się praktykantów zależnie od ich uzdolnienia. Młodzi rzemieślnicy ćwiczą się w osiągnięciu wysokich kwalifikacji i specjalizują się w opanowaniu jednego zawodu. Praktykanci inżynierijni specjalizują się natomiast w konstrukcjach czy też pracach badawczych i ogólnoprodukcyjnych. Chodzi o to, aby wykształcić techników doskonale obznajomionych zarówno z produkcją jak i z problemami warsztatowymi, oraz rzemieślników, zdających sobie dobrze sprawę, na jaką całość składają się wykonywane przez nich części. Każdy bowiem powinien znać się na tym, co robi jego kolega.

Wszyscy praktykanci techniczni złożą potem specjalne egzaminy. Młodzi technicy mają otwarte możliwości dalszych studiów na takim poziomie, do jakiego okażą się zdolni.

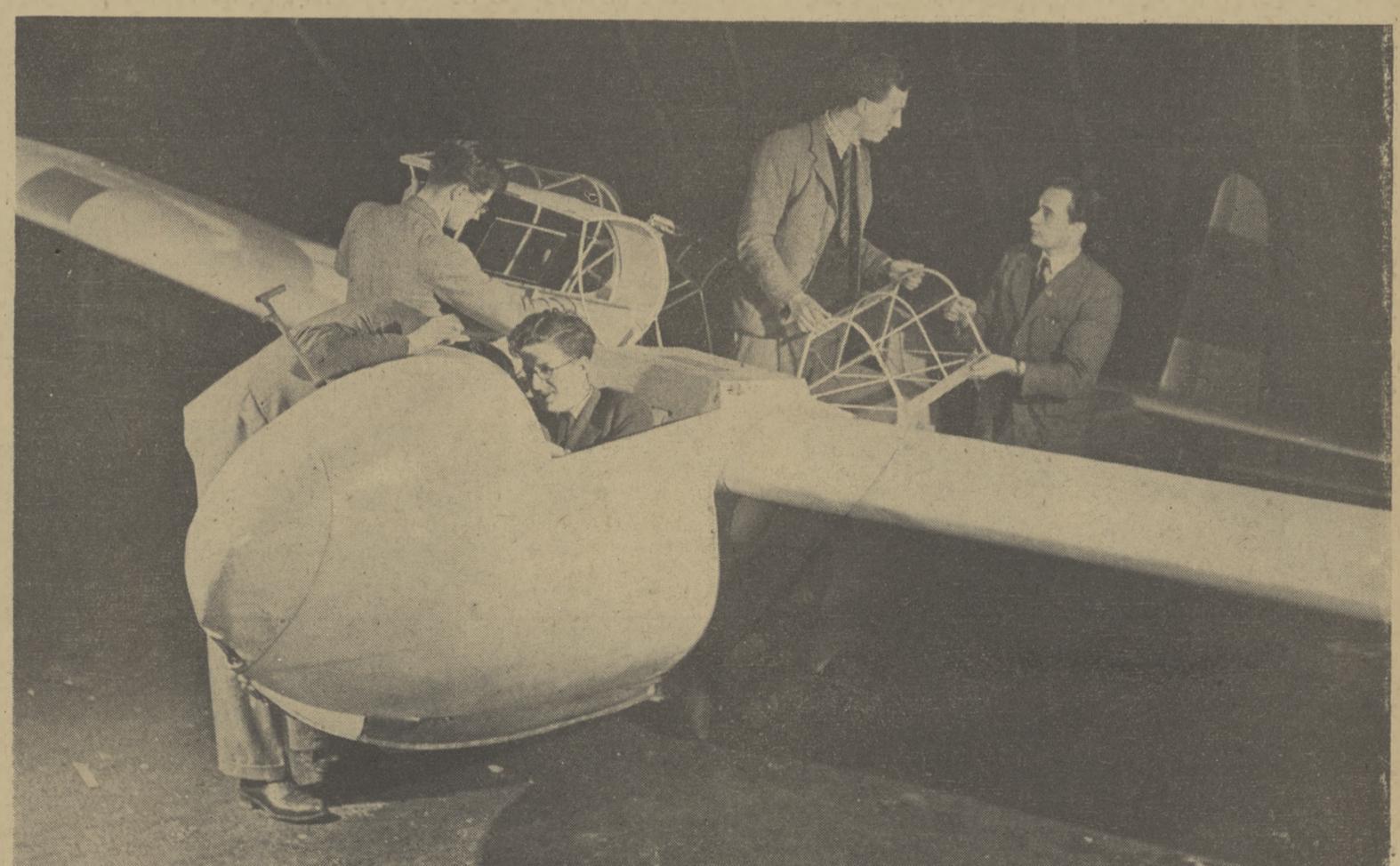
Państwo nie stawia warunku, aby absolwenci kursów musieli pozostać w jego służbie. Jednakże każdy nowy technik wzbogaca kraj o jeszcze jednego wysoko wykwalifikowanego pracownika.



**Członkowie kursu przeprowadzają w laboratorium doświadczenia z wodnopłotowcem.**

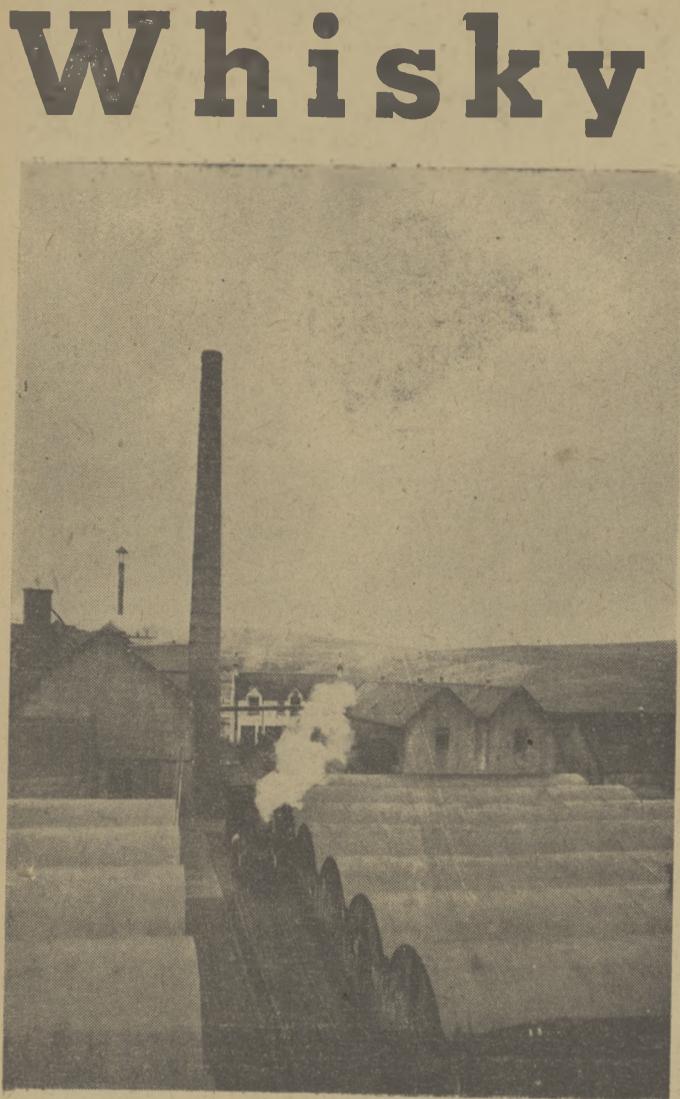


**Chłopcy z Zakładów Lotniczych sami wykonują modele samolotów doświadczalnych dla prób w laboratorium aerodynamicznym.**



**Młodzi technicy nabierający doświadczenia zawodowego w Królewskich Zakładach Lotniczych mają własny klub szybowcowy. Szybowictwo nie jest tu zresztą tylko rozrywką, lecz również jednym z przedmiotów nauczania.**

WILLIAM HOLTON



Jedna z gorzelni whisky w górach Szkocji.

**G**ORZELNIE whisky leżą z dala jedna od drugiej w dolinach pośród gór Szkocji, czy też na małych szkockich wyspach, a każda wyrabia inny, specjalny rodzaj whisky. Zbudowane są nad brzegami potoków i strumieni, ponieważ potrzebują ciągłego dopływu świeżej wody, której używa się do zwilżania jęczmienia i do procesów chłodzenia.

Gorzelnię, którą odwiedziłem, zasila szybki, górski potok. Jednopiętrowy dom o kremowych ścianach i brązowym dachu, otoczony jest niskimi barakami składów. Tak mniej więcej wyglądały wszystkie gorzelnie szkockie.

Zapytałem właściciela gorzelni o to, czego zawsze pragnąłem się dowiedzieć: Co nadaje szkockiej whisky specjalny posmak i charakter?

— To zasługa torfu — odparł, naszej wody, no i naszego północnego powietrza. Tu opisał mi po-krótku, jak suszy się i wędzi nad torfowym ogniem kiełkujący jęczmień. Podobno korzenie ogromnych borów sosnowych, które niegdyś pokrywały północną Szkocję nadały torfowi żywiczny aromat o specjalnym zapachu. Dym wydobywający się z płonącego torfu nasyca słód jęczmienny. Woda — opowiadał dalej właściciel gorzelni — ma zapach korzeni wrzosów i torfu — ale musi być oczyszczona z żelaza, wapnia, no i powinna posiadać wysoką zawartość tlenu. Tu zaczął się techniczny, jak dla mnie zbyt techniczny wykład, z którego zrozumiałem tylko, że w gorzelniach whisky nie przeprowadza się całkowitej rektyfikacji alkoholu. Gdyby bowiem rektyfikacja była całkowita, otrzymano by nie whisky, lecz czysty spirytus. Na receptę wyrobu dzisiejszej whisky złożyły się próby i doświadczenia pokoleń rodzin gorzelników, a historia tego typowego szkockiego przemysłu sięga setek lat wstecz. Sama nazwa whisky pochodzi od celtyckiego słowa uisage. Ale nie o historii mam tu zamiar pisać. Interesuje mnie bardziej teraźniejszość. Pragnąłem się dowiedzieć, jak wygląda obecnie sprawa szkockiego przemysłu gorzelianego.



Kiper próbuje smaku świeżo wydestylowanej whisky.

# Whisky — atut eksportu

## JAK POWSTAJE WHISKY

Z domu właściciela, gdzie prowadziłem dotychczas rozmowę — udałem się do gorzelni — tego kremowego budynku, stojącego u stóp wysokiej góry, a otoczonego zielenią ogrodów i traw. Przez ogrody biegą tory, podobne do kolejowych, tylko drewniane. Tedy wędrują beczki. Pierwsze, co rzuściło mi się w oczy, to kontrola, jaką akcyza rządowa roztoczyła nad całą gorzelnią. Wszędzie kłódki różnych wielkości — każdy napełniony zbiornikiem, każda beczka — wszystko zamknięte na klucz. Otwierać można tylko w obecności urzędnika akcyzy i kierownika produkcji. Zresztą urzędnik taki stale jest na miejscu. Rząd, jak widać, bacznym okiem patrzy na każdy szczegół działalności gorzelni.

A oto jak pokrótce wygląda proces gorzelniczy. Jęczmień moczy się w wodzie i rozkłada na szerokiej przestrzeni, aby mógł kiełkować. Następnie słód otrzymany z jęczmienia suszy się nad ogniem torfowym. Uwędzony i suchy słód po ochłodzeniu i dojrzeniu (zbiera się go jeszcze niedojrzałym) oraz zemieniu wkłada się do ogromnej kadzi i tu przetwarza na tzw. cukier słodowy przez parzenie gorącą wodą. Następuje obecnie fermentacja, w wyniku której powstaje tzw. odfermentowany zacier — jest to już słaby alkohol, nadający się do destylacji w aparatach odpędowych. Otrzymana po destylacji surówka jest słaba i niesmaczna. Poddaje się ją procesowi rektyfikacyjnemu. Powstała w wyniku tego pierwszą frakcję alkoholu, zwaną przedgonem, i ostatnią, zwaną niedogonem, przepuszczającą jeszcze raz przez aparaty rektyfikacyjne z następnym transportem surówki. Środkowa frakcja natomiast to właśnie whisky.

Świeża whisky jest bezbarwna. Koloru bursztynu nabiera dopiero później, dojrzewając w specjalnych beczkach po sherry. Whisky wyciąga z dębowych ścian beczki nieco wsiąkniętej tam sherry i to nadaje jej właściwie złoty, bursztynowy kolor. A teraz rzecz godna szczególnej uwagi: mimo iż wóz whisky trwa zaledwie 5 dni — jej dojrzewanie trwa szereg lat. Nie nadaje się bowiem do picia zaraz po rektyfikacji. Więc po wypróbowaniu jakości frakcji przez kipera — napełnia się whisky beczki — tam stan jej jeszcze się pogarsza: „whisky choruje” — jak mówią Szkoci. Trwa to przez rok lub dwa. Potem wódka „poprawia się” nagle a po 10–15 latach jest doskonała.

## ARMATY ZA WHISKY

Napisałem tych kilka powyższych zdań po to, aby uzmysłowić czytelnikom, że chcąc nakreślić perspektywy produkcji whisky na eksport, trzeba brać pod uwagę jej długie dojrzewanie.

W ostatnim, przedwojennym sezonie produkcyjnym gorzelnie Szkocji wytworzyły prawie 135 mil. litrów whisky. W ciągu zaś kolejnych 7 lat całkowita produkcja dała w sumie zaledwie około 200 mil. litrów. Tak więc stracono właściwie ok. 5 lat produkcji.

Podczas wojny eksport whisky dawał nam więcej korzyści, niż wywóz innych towarów. Przed wprowadzeniem lend-lease'u whisky była głównym produktem eksportowym do Ameryki. W zamian za nią otrzymywaliśmy działa i amunicję — a to pozwalało nam trzymać w szachu Hitlera i jego hordy. Tę wysyłaną za morze whisky czerpano jedynie z wielkich zapasów szkockich, gdyż w czasie wojny produkcja tej wódki była zawieszona.

Po zakończeniu wojny gorzelnie poszły znów w ruch. Jednakże z powodu niedostatku zboża w bieżącym roku zaprzestano produkcji.

W normalnych czasach whisky była piątym co do wartości towarem eksportowym Zjednoczonego Królestwa, 1/4 towarów, które szły z Anglii do USA stanowiła właśnie szkocka whisky. Stanowiła ona na-

sze najbogatsze źródło dopływu dolarów. Obecnie zaś eksport whisky pozwala nam na zakupienie pewnej ilości zbóż chlebowych. Wielkie rezerwy dojrzewającej whisky zapewniły nam dogodną pozycję w czasie ataku hitlerowskiego. Ale przecież przemysł ten nie może istnieć sam przez siebie. Rezerwy są już na wyczerpaniu i można liczyć tylko na to, że nowa produkcja whisky szybko zapobiegnie brakom. Jak widać, przemysł ten jest w niebezpieczności.

Gdyby bowiem sprzedawać whisky w ilościach przedwojennych, w zapasie pozostałyby zaledwie 135 mil. litrów wódki wytworzonej przed 1948 r. — tj. takiej, która posiada swoje minimum dojrzałości (okres dojrzewania whisky wynosi wg prawa brytyjskiego minimum 3 lata). Wszyscy gorzelni szkoccy jednogłośnie twierdzą, że nie można utrzymać jakości napitku, posiadając w zapasie jedynie 135 mil. litrów dojrzałej whisky. A jakość, ma się rozumieć, musi być utrzymana. Tak więc w ciągu najbliższych lat przemysł będzie się musiał kontentować rozprowadzeniem mniejszych ilości whisky, niż to miało miejsce przed wojną.

## PERSPEKTYWY

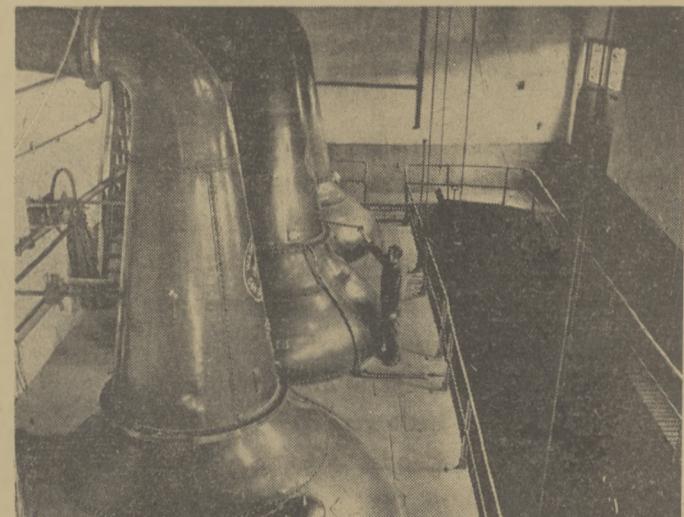
Anglia musi sobie jakoś poradzić. Przemysł gorzelni robi, co może, ale ponieważ whisky musi dojrzewać przynajmniej 3 lata, zanim wolno jej opuścić piwnice — pierwsze skutki tych wysiłków nie nadążą przedwcześniej niż za 2–3 lata. A nawet i wówczas nie będzie jeszcze dostatecznej ilości whisky ani na rynku wewnętrznym, ani też na rynkach zagranicznych.

Brek tego specjalnego i smacznego napitku odczujają dotkliwie zwolennicy whisky na całym świecie. Jest jednak nadzieję, że po kilku latach — whisky będzie już dostępna dla każdego zarówno za granicą jak i w kraju.

## London Calling



Pierwsze stadium wyrobu whisky: rozkładanie jęczmienia. Tu ma on wzrastać i kiełkować.



Aparat destylacyjny w gorzelni whisky.



Nalewanie whisky do beczek. Pozosłanie tu ona przez kilka lat.



Pakowanie butelek whisky przeznaczonej na eksport.

GRAHAM GREENE

# MINISTERSTWO STRACHU

(Dokonczenie)

Skądże mógł wiedzieć, czy już nie zostały podane dalej? Jeżeli są schowane, może to być jakieś miejsce znane któremuś z nich agentów... nawet gdyby je znalazły ktoś całkiem obcy, to też niedobrze. — Porozmawiamy — powiedział. — W tej chwili syrena przeraźliwie zawyła nad dworcem. Bardzo tym razem daleko rozległ się stukot, jakby piłki tenisowe podczas meczu. Staruszka zwijała i zwijała. Rowe przypomniał sobie słowa Anny: „Boję się, że będzie mówić” i zauważył, że Hilfe nagle się uśmiechnął, jak gdyby życie ciągle jeszcze umiało pobudzać go do dzikiej, wewnętrznej wesołości.

— Wciąż jeszcze jestem gotów się zmienić — powiedział Austriak.

— Nie ma pan nic do ofiarowania.

— Pan też nie ma wiele — stwierdził Hilfe — nie wie pan, gdzie są fotografie...

— Ciekawam, kiedy puszczały syreny — zauważyła staruszka.

Hilfe poruszył rękami w swoju wełny i powiedział: — Jeśli mi pan odda rewolwer, dam panu fotografie...

— Skoro pan może mi dać fotografie, widocznie ma je pan przy sobie, nie ma racji, żebym się z panem targował.

— No — mówił Hilfe — jeśli pan w ten sposób pojmuje żemstę, nie mam na to rady. Myślałem, że może nie zechce pan wciągać Anny.

Ona pozwoliła mi uciec, wie pan...

— Prawie skończyłam — przerwała mu staruszka.

— Pewno by jej nie powiesili — ciągnął dalej Hilfe. — Oczywiście, to by zależało od tego, co ja powiem. Mogą ją najwyżej zamknąć w pokoju dla internowanych aż do końca wojny, a potem, jeśli ją wygracie, będąc niusiąła stąd wyjechać. Z innego punktu widzenia — tłumaczył osnale, — ona jest zdrażycą, wie pan.

— Proszę mi dać fotografie — powiedział Rowe — potem pogadamy.

To słowo „pogadamy” było prawie kapitulacją. Już zaczął bolesnie myśleć o długim fałcu kłamstw, którymi będzie musiał omotać Prentice'a, jeśli zechce uratować Annę.

Pociąg zatrzasnął się od eksplozji, staruszka powiedziała: — nareszcie ruszamy — i pochyliwszy się naprzód uwolniła ręce Hilfego, który powiedział z dziwnym wzruszeniem: — Jaką oni mają wspaniałą zabawę tam w górze. — Był jak śmiertelnie chory człowiek, który żegna sport swych rówieśników, bez luku, z samym tylko żalem. Jemu nie udało się pobić rekordu niszczania. Zginęło tylko pięciu ludzi — nie było to wiele w porównaniu z cyframi, które osiągano tam w górze. Siedząc pod przyciemioną żarówką był bardzo daleko stąd. Gdziekolwiek ludzie się zabijali, duch jego towarzyszył im w mrocznym braterstwie.

— Proszę o te filmy — powiedział Rowe.

Zdziwił się nagle wesołym nastrojem Hilfego. Zdawało się, że ten mimochodem wszelkie stracił nadzieję — na co? na ucieczkę? na dalsze niszczanie? Położył lewą rękę na kolanie Rowe'a przyjaznym ruchem i powiedział: — Zrobię dla pana więcej niż obiecałem. Nie zechciałby pan odzyskać pamięci?

— Chcę tylko mieć te zdjęcia.

— Ale nie tu — odparł Hilfe — nie wypada chyba rozbierać się w obecności tej pani, czyż nie? — i wstając dodał. — Najlepiej wysiadźmy z wagonu.

— Czy panowie odchodzą — zapytała staruszka.

— Postanowiliśmy z moim przyjacielem — objął Hilfe — noc w mieście i przyjrzyć się zabawić.

— Główstwa — niewyraźnie mrucnęła staruszka — konduktorzy zawsze dają mylne informacje.

— Było mi bardzo miło panią poznac — powiedział Hilfe, kliniącą się jej — uprzejmość pani zupełnie mnie rozbroiła.

— Ach, teraz doskonale dam sobie samą radę, dziękuję panu.

Zdawało się, że Hilfe objął teraz komendę nad własną klęską. Zde-

cydowanie szedł wzdłuż peronu, a Rowe postępował za nim, jak służący. Perony opustoszały, Hilfe nie miał żadnych szans ucieczki — przez wybite szyby dachu widać było drobne, banalnie purpurowe gwiazdy ognia zaporowego, które zapalały się i gąsły jak zapaliki. Rozległ się gwizd, pociąg ruszył i bardzo powoli wyjechał z ciemnego dworca; wyglądało, jakby się skradał. Na peronie nie było nikogo prócz obu mężczyzn i kilku bańkowych. Restauracja była zamknięta, a pijany żołnierz siedział na kuferku i wymiotował między rozkraczone kołana.

Hilfe prowadził schodami w dół, w stronę stępów — nie było tam nikogo, nawet posługiarka poszła widać do schronu. Działa przeciwlotnicze grzmiały, czuć było woń środków dezynfekcyjnych, byli sami. Przygoda, która Rowe nigdy wyobrażała sobie w tak bohaterskich barwach, zakończyła się w ubikacji „Dla panów”. Hilfe spojrzał do lustra i poprawił włosy.

— Co pan robi? — spytał Rowe.

— Ach, żegnam się — odrzekł Hilfe. Zdjął marynarke, jakby się

— Ach nie? — spytał Hilfe. — Czy pan rzeczywiście w to wierzy? Czy pan myśli, że tak bardzo jesteśmy różni od nas?

— Tak.

— Nie miałbym zbytniego zaufania do tych różnic — odrzekł Hilfe. — Wiem, co u nas robią ze szpiegami. Zechcę mnie zmusić do mówienia — i zmuszą mnie w końcu. — Rozpaczał chwyciąc się dziecięcej propozycji: — Zamieńmy się. — Trudno było wierzyć, że winien jest tylu śmierci. — Rowe, zwrócił panu pamięć — naglił dalej. — Nikt inny tego nie zrobi.

— Anna — mruknął Rowe.

— Ona panu nigdy nie powie. przecież pozwoliła mi odejść, żeby nie dopuścić... groźbem, że panu wszystko wyjawię. Ona chce, żeby pan pozostał takim, jak teraz.

— Czy to ma być aż tak okropne? — spytał Rowe. Odczuł strach i niepowstrzymaną ciekawość. Digby szepnął mu do ucha, że teraz oto stanie się znów pełnym człowiekiem, ale głos Anny ostrzegał. Wiedział, że nadeszła wielka chwila jego życia: ofiarowywano mu tyle za-

— Anna — mruknął Rowe.

— Pan był żonaty — powiedział Hilfe. — Czy pan teraz tego nie pamięta? Pan ją otruł. — Zaczął się znów śmiać. — Swoją Jean.

— Potworna noc — odezwał się znów człowiek w meloniku, nie zwracając uwagi na nic, tylko na nie-

równy warkot bombowca nad ich głowami

— Miał pan proces o morderstwo — mówił Hilfe — i poślali pana do sanatorium. Znajdziesz pan opis w dziennikach; mogę panu podać daty...

— Mały człowiek zwrócił się na-

głe do nich i wyciągając ręce błagalnym ruchem, wołał głosem pełnym leż: — Czy dotrę w ogóle do Wimbledona? — Jaskrawe, białe światło błyszczało w tumanach kurzu, a przez pozbawiony szkła dach dworca spływały wspariane odblaski rakiet świetlnych.

Nie był to dla Rowe'a pierwszy nalot: zobaczył w myśl pani Purvis schodzącą na dół z pościelą. Zatoka Neapolitańska wisiała na ścianie, a na półce z książkami stała „Stara Antykarnia”. Ulica Guilford wyciągała ponure ramiona na jego powitanie. Znalaź się oto z powrotem w domu. Myślał: Co ta bomba zniszczy? Może przy odrabianiu szczęścia tylko kwiaciarnie kota Marble Arch, winiarnie na Adelaidę Crescent, albo róg Quebec Street, gdzie przeszczekałem tyle godzin przez tyle lat... Tak dużo jeszcze musi ulec zniszczeniu, zanim nastanie po-

kój.

— Jazda; teraz może pan iść do Anny — rzekł jakiś głos. Rowe spojrzał przez mgliste, niebieskawe powietrze na kogoś, kto stał przy umywalni i śmiały się z niego.

— Miał nadzieję, że pan sobie nigdy nie przypomni — Rowe myślał o zdechłym szcurze i o policjancie, a potem rozejrzał się wokół i ujrzał natłoczoną salę sądową i okropny wyraz litości na twarzach. Twarz sędziego była pochylona, ale widział litość w suchych palcach, bawiących się wiecznym piorem. Chciał ich wszystkich ostrzec — nie litujcie się nad mną. Litość jest okrutna. Litość sieje zniszczenie. Miłość nie jest bezpieczna, kiedy litość krąży wokoło.

— Anna... — zaczął znów głos.

— i głos pana w meloniku z jakimś nieuchwytnym, niezmiernym żalem

odezwał się na skraju świadomości:

— A mogłem przecież zdążyć na

szóstą piętnaście.

— Potworny proces kojarzenia trwał nadal. Religia nauczyła go kiedyś wartości pokuty, ale pokuta miała znaczenie tylko osobiste. Nie ma ofiary, zdawało mu się, dość wielkiej, by móc zadośćuczynić umarłym. Umierali są dla winnych niedostępni. Zbawienie własnej duszy wcale go nie obchodziło.

— Co pan teraz robi? — zapomniał znów jakiś głos. Mózg jego za-

taczał się zmęczeniem przebytej po-

droży. Zdawało mu się, że idzie nie

kończącym się korytarzem ku czło-

wieku o nazwisku Digby, który

był tak do niego podobny, a mimo

chu. Nastała znowu cisza, słychać było tylko szmer piasku spadającego ze stopni schodów. Prawie natychmiast gwizdnęła druga bomba. Czekali w nieruchomych pozach, jak do fotografii — siedząc, kuląc się, stojąc — ta bomba nie może wybuchnąć już bliżej i zniszczyć ich. Ale i ta minęła; gwizd uciął, wybuch nastąpił nieco da-

lej.

— Chciałbym, żeby wreszcie prze-

stali — odezwał się człowiek w meloniku.

Kurz zawisł nad schodami jak dyb, a gorący, metaliczny za-

dach stumil woni amoniaku. Rowe

zaczął wchodzić na schody.

— Gdzie pan idzie? — spytał Hilfe.

— Czy na policyjną? — krzyknął ostro. A kiedy Rowe nic nie odrzekł, zeskoczył ze swojej umywalni. — Nie może pan jeszcze odejść, zanim się nie dowie o swojej żonie.

— O mojej żonie? — Rowe szedł

ze schodów — nie mógł teraz um-

knąć — zgubione lata czekały na

niego w tej ubikacji.

— Czy jestem żonaty? — zapytał

bezradziecznie.

— Pan był żonaty — powiedział

Hilfe. — Czy pan teraz tego nie pa-

mienia? Pan ją otruł. — Zaczął się

znów śmiać.

— Potworna noc — odezwał się

znów człowiek w meloniku, nie zwracając uwagi na nic, tylko na nie-

równy warkot bombowca nad ich głowami

— Miał pan proces o morderstwo

— mówił Hilfe — i poślali pana do

sanatorium. Znajdziesz pan opis w

dziennikach; mogę panu podać

daty...

— Mały człowiek zwrócił się na-

głe do nich i wyciągając ręce błagalnym ruchem, wołał głosem pełnym leż: — Czy dotrę w ogóle do Wimbledona? — Jaskrawe, białe światło błyszczało w tumanach kurzu, a przez pozbawiony szkła dach dworca spływały wspariane odblaski rakiet świetlnych.

Nie był to dla Rowe'a pierwszy nalot: zobaczył w myśl pani Purvis schodzącą na dół z pościelą. Zatoka Neapolitańska wisiała na ścianie, a na półce z książkami stała „Stara Antykarnia”. Ulica Guilford wyciągała ponure ramiona na jego powitanie. Znalaź się oto z powrotem w domu. Myślał: Co ta bomba zniszczy? Może przy odrabianiu szczęścia tylko kwiaciarnie kota Marble Arch, winiarnie na Adelaidę Crescent, albo róg Quebec Street, gdzie przeszczekałem tyle godzin przez tyle lat... Tak dużo jeszcze musi ulec zniszczeniu, zanim nastanie po-

kój.

— Jazda; teraz może pan iść do Anny — rzekł jakiś głos. Rowe spojrzał przez mgliste, niebieskawe powietrze na kogoś, kto stał przy umywalni i śmiały się z niego.

— Miał nadzieję, że pan sobie

nigdy nie przypomni — Rowe myślał o zdechłym szcurze i o policjancie, a potem rozejrzał się wokół i ujrzał natłoczoną salę sądową i okropny wyraz litości na twarzach. Twarz sędziego była pochylona, ale widział litość w suchych palcach, bawiących się wiecznym piorem. Chciał ich wszystkich ostrzec — nie litujcie się nad mną. Litość jest okrutna. Litość sieje zniszczenie. Miłość nie jest bezpieczna, kiedy litość krąży wokoło.

— Anna... — zaczął znów głos.

— i głos pana w meloniku z jakimś

nieuchwytnym, niezmiernym żalem

odezwał się na skraju świadomości:

— A mogłem przecież zdążyć na

szóstą piętnaście.

— Anna... — zaczął znów głos.

— i głos pana w meloniku z jakimś

nieuchwytnym, niezmiernym żalem

odezwał się na skraju świadomości:

— A mogłem przecież zdążyć na

szóstą piętnaście.

— Anna... — zaczął znów głos.

— i głos pana w meloniku z jakimś

nieuchwytnym, niezmiernym żalem

# MINISTERSTWO STRACHU

(Dokonanie ze str. 9)

jęczyła pod ich nogami. Woń amoniaku uderzyła go jak coś zapamiętanego ze snu. Napięta blada twarz Hilfego błagała o litość. Znowu litość. Wyjął miedziak i rzucił mu z daleka. Zanim doszedł na góre usłyszał wystrzał. Nie zawrócił. Pozostawał innym znalezieniem trupa.

4.

Można wrócić do domu po roku nieobecności, a natychmiast zamknąwszy drzwi za sobą ma się wrzenie, że się go nigdy nie opuszczają. Albo wraca się po paru godzinach i wszystko jest tak zmienione, że człowiek czuje się obcym we własnym domu.

Tu oczywiście — wiedział to teraz — nie był jego dom. Jego dom był na Guilford Street. Miał przedtem nadzieję, że gdziekolwiek będzie Anna, tam będzie spokój; ale idąc powtórnie na góre do jej mieszkania zrozumiał, że nie zaznają już nigdy spokoju, póki oboje będą żyli.

Pierwszy spacer na przestrzeni między Paddington a Battersea daje czas do rozmyślań. Wiedział dobrze co trzeba zrobić, zanim zaczął wchodzić na schody. Przypomniał sobie powiedzenie Johns'a o jakimś Ministerstwie Strachu. Czuł teraz, że wstąpił na stałe do tego personelu. Ale nie było to owo małe Ministerstwo, o którym mówił Johns z wyraźnymi celami jak wygranie wojny czy zmiana konstytucji. Było to Ministerstwo, obejmujące całość życia i wszystkich tych, którzy kochają. Ktokołwiek kocha, nie może być wolny od strachu. To była prawda, o której Digby, pełen nadziei, otoczyony kwiatami i czasopismami, całkiem zapomniał.

Drzwi mieszkania były otwarte, tak, jak je pozostawił. Ogarnęła go nagle niemal nadzieję, że Anna wybiegła może podczas nalotu i zginała na zawsze. Jeśli się kocha kobiecie, trudno pragnąć, aby na resztę życia związana została z mordercą.

Ale Anna była w domu — nie tam, gdzie ją pozostawił, ale w sypialni, gdzie oboje patrzyli na śpiącego Hilfego. Leżała na łóżku z twarzą ukrytą w poduszkach i zaciśniętymi pięściami. Powiedziała: — Anno.

Odwrociła głowę. Piąkała, a twarz jej wyrażała jakąś dzieciętną rozpaczę. Poczuł olbrzymią miłość do niej, olbrzymią czułość, potrzebę bronienia jej za wszelką cenę. Chciała, żeby był niewinni i szczęśliwy... kochała Digby'ego... trzeba jej dać to, czego chciała... — Twój brat nie żyje — powiedział łagodnie — zastrzelił się. — Ale twarz jej nie zmieniła wyrazu. Zdawało się, że to wszystko nie ma znaczenia, że cały ten gwałt i okrucieństwo i młodość znikiły, a ona nie узнаła za stosowne zauważyci tego.

— Co on ci powiedział? — zapylała ze strasznym niepokojem.

— Nie żył już, kiedy mogłem go dosięgnąć, — odrzekł Rowe — jak tylko mnie zobaczył, zrozumiał, że wszystko skończone.

Niepokój opuścił ją, została tylko wyraz napięcia, który zauważał u niej już dawniej — wyraz kogoś, kto stale czuwał, by go uchronić. Usiadł na łóżku i położył rękę na jej ramieniu. — Moja droga, — powiedział, — moja droga, jakże bardzo cię kocham — Zobowiązywał się w imieniu ich obojga do kłamstwa na całe życie, ale on jeden zdawał sobie z tego sprawę.

— Ja także, — odrzekła, — ja także.

Siedzieli długo nie ruszając się i nie mówiąc — byli na skraju ciekającej ich próby, jak dwie podróżników, którzy doszedli do wierzchołka góry widzą przed sobą olbrzymią, niebezpieczną krainę. Trzeba będzie kroczyć przez całe życie ostrożnie, zawsze mieć się na baczności, śledzić się wzajem, jak wrogowie — ponieważ tak bardzo się kochali. Nigdy nie uwolnia się od strachu, że prawda w jakis sposób wyjdzie na jaw. Pomyślał, że można mimo wszystko wynagrodzić nawet umarłych, jeśli cierpi się dosyć dla żywych. Bardzo ostrożnie zaryzykował banalne zdanie: — Moja droga, jestem bardzo szczęśliwy — i z niezmienną czułością posyłał jej szybką odpowiedź: — Ja także.

Wydało mu się, że mimo wszystko można przeceniać wartość szczęścia.

KONIEC.

# English without Tears

SUNDAY: „Don't be Pedantic”: the first of three talks by A. V. P. Elliott showing how the grammatical rules given in textbooks are not always observed in the everyday language of educated English people.

MONDAY: (Elementary) Noun or Verb: II.

TUESDAY: (Elementary) „Ann and her Grandfather” conversation.

WEDNESDAY: (Elementary) „The Three Ap-

prentices”, a story from Grimm retold in simple English.

THURSDAY: (Advanced) „Brown Family” conversation.

FRIDAY: (Advanced) Further readings from Alexander Pope's „Rape of the Lock”.

SATURDAY: (Advanced) Answers to listeners' questions.

## Lekcja sto czterdziesta trzecia

### NOUN OR VERB-II

Today we shall say more about English words that we can use both as nouns and as verbs, without making any change in them.

We have seen that the name of a thing (for example oil) can very often also be used for an action that we do with it.

To oil a bicycle means to put oil into the bicycle.

In that example there was no difference in form between the noun oil and the verb oil.

Yes, both are written „o-i-l”.

Nouns meaning parts of the body can be used in this way. For example, to hand something is to give it with the hand.

Please hand me that box.

To finger something means to touch it, or feel it, with the fingers.

The young man fingered his tie nervously. Or: Tommy, please stop fingerling those cakes, you'll make them dirty!

To face something means to turn, or have your face turned, towards it.

For example: She stood and faced the light. Or: Our house faces south.

And to head something means to be at the top of it, or to be first.

Your name heads the list. That is, your name comes at the top of the list; your name comes first.

Sometimes when a noun is used as a verb, it means something we do to the thing. We can make that clearer with an example. When we catch a fish, we are doing something to the fish—catching it. Now the same word fish can also mean to catch fish.

He is going to fish in Scotland means he is going to catch fish.

Will you come fishing with me on Saturday?

And plant is just the same. A plant is a thing, such as a flower or a tree, that grows in the earth.

When we put it into the earth to grow, we say that we plant it.

My grandfather planted that tree when I was a child.

And when we have planted a flower, we usually water it. That is the verb from the noun water. It means to do something with the water, to pour water on the earth so that plants will grow.

The weather is dry, so I shall water the garden this evening.

But if we say: She milked the cow, we mean that she got milk from the cow.

A milkmaid is a girl who milks cows.

The word smoke is another very common example. First, it is used as a noun.

The room is full of smoke from the fire.

And then we can use it as a verb. As a verb we can use it in two ways, either without an object: The chimney smokes. That is, the chimney gives off smoke.

Or with an object: My uncle smokes a cigar after dinner.

Other nouns are used as verbs with the meaning of what the thing does itself. A good example of that is rain.

Rain is water that falls from the sky; but the same word is used as a verb in a sentence like this: It's going to rain.

When a flower grows and opens, we say that it flowers.

This rose will flower in June.

A lamp is a kind of light; and we can use the same word light as a verb, meaning to give light to.

The street lamps light our way home.

Some words for people, as well as things, can be used in the same way. The work of a cook is to cook.

We have only given you a few

examples, listeners, but there are hundreds more.

This English habit of using a noun as a verb without changing it has made our language very rich in verbs for all kinds of actions.

Now how can we tell if a word like cook is a noun or a verb?

Only by seeing what it does in a sentence. For example: We have a good cook.

The subject is we. Next comes the verb have: We have. What have we? The answer must be a noun; so in this sentence cook is a noun.

We always cook potatoes. Here, we is the subject, and the object is potatoes.

What do we do to the potatoes? We cook them. So cook is a verb in this sentence.

## Lekcja sto czterdziesta czwarta

### GRANDFATHER PAINTS HIS GREENHOUSE

GRANDFATHER: Ann! Ann! Haven't you found that apron yet? I want to get on with my work. I can't paint the greenhouse if I stay here all day.

ANN: I'm coming, Grandfather. I was looking for a big apron. I think this one will be big enough.

G'FATHER: Ah yes, this apron will do. I mustn't get any paint on my trousers.

ANN: No, Grandfather. And do try not to splash the paint on to your shoes.

G'FATHER: Oh no, Ann, I shan't do that. Now you come along with me to the greenhouse. You can help me carry the paint, my dear.

ANN: Yes, Grandfather. What a lot of paint you have—a whole pailful.

G'FATHER: Well, there's a lot of wood on the greenhouse for me to paint.

ANN: The pail is very heavy, Grandfather.

G'FATHER: Yes, but we will carry it between us. We will both take hold of the handle. There, is it too heavy for you, Ann?

ANN: Oh no, not a bit. I'm glad it's white paint, Grandfather.

G'FATHER: Yes, I think white paint is best for a greenhouse. It seems to catch the sunlight.

ANN: Where are you going to begin to paint?

G'FATHER: I shall begin with the roof, just where the ladder is.

ANN: But you can't take that heavy pail up the ladder, Grandfather.

G'FATHER: Of course I can't, Ann. I shall pour some of the paint into a little can and take that up the ladder.

ANN: This little can, Grandfather?

G'FATHER: Yes, Give it to me.

ANN: Here's a brush, as well.

G'FATHER: I don't want the brush yet, Ann. Let me fill the can first. There, that's enough. Now you can give me the brush.

ANN: Here it is. Be careful how you go up the ladder, Grandfather.

G'FATHER: I'm up all right now.

ANN: I'll put the pail here by the ladder, and then it will be ready when you want to come down and get some more paint.

G'FATHER: Thank you, Ann. Now let me get on with the painting. Oh dear, this paint is too thin. I ought to have stirred it up before I poured it into the can. Stir it up now, Ann, will you?

ANN: Yes, Grandfather, I'll stir it with this stick, like this.

G'FATHER: No, no, Ann, you are not stirring deeply enough. I see I must come down and do it myself... Oh!

ANN: Oh, Grandfather, you have put your foot right into the pail! You really have put your foot in it, now!

G'FATHER: It's no laughing matter, Ann. Why did you put the pail so near the ladder? Oh dear, oh dear, however am I going to get myself clean again!

ka przykładów, ale są jeszcze setki innych.

Ten angielski zwyczaj używania rzeczownika jako czasownika nie zmieniając go wzbogacił bardzo nasz język w czasowniki dla wszelkiego rodzaju czynności.

A teraz skąd wiemy, czy takie słowo jak cook (kucharz, gotowanie) jest rzeczownikiem, czy czasownikiem? Tylko stwierdzając, co ono oznacza w zdaniu. Na przykład: My mamy dobrego kucharza (cook). Podmiotem jest my. Następnie przychodzi czasownik mamy: my mamy. Co my mamy? Odpowiedź musi być rzeczownikiem, a więc w tym zdaniu cook — kucharz jest rzeczownikiem. My zawsze gotujemy (cook) kartofle. Tutaj podmiotem jest my, a przedmitem kartofle.

Co robimy z kartoflami? Gotujemy (cook) je. Tak więc słowo cook — gotujemy jest w tym zdaniu czasownikiem.

DZIADEK: Anno, Anno, czy nie знаłaś jeszcze tego fartucha? Chcesz rozpoczęć moją pracę. Nie mogę pomalować szklarni, jeśli zostanę tu cały dzień.

ANNA: Już idę, dziadku. Szukam dużego fartucha. Myślę, że ten będzie dosyć duży.

DZIADEK: Oh, tak, ten fartuch wygląda się. Nie mogę pochlapać sobie farbą spodni.

ANNA: Nie dziadku. I próbuj nie oproskać farbą twoich butów.

DZIADEK: Oh, nie, Anno, nie zrobię tego. A teraz chodź ze mną do szklarni. Pomóż mi zanieść farbę, moja droga.

ANNA: Tak dziadku. Jaka masę masz farby — całe wiadro.

DZIADEK: Tak. Na szklarni jest bardo dużo drzewa, które muszę pomalować.

ANNA: Wiadro jest bardzo ciężkie dziadku.

DZIADEK: Tak, ale będziemy je nieś między sobą. Oboje będziemy trzymać za rączkę. W porządku; czy jest za ciężkie dla ciebie, Anno?

ANNA: Oh, nie, ani trochę. Cieszę się, że to jest biała farba dziadku.

DZIADEK: Tak myślę, że biała farba jest najlepszą dla szklarni. Wydaje się chwycić światło słoneczne.

ANNA: Skąd zaczynasz malować?

DZIADEK: Zacznę od dachu, w tym właśnie miejscu, gdzie jest drabina.

ANNA: Ale nie możesz wynosić w górę po drabinie tego ciężkiego wiadra dziadku.

DZIADEK: Oczywiście, że nie mogę. Anno. Wleję trochę farby do małej puszki i wyniosę to po drabinie.

ANNA: Tę małą puszkę, dziadku?

LORD LINDSAY, dyrektor Balliol College w Oksfordzie

# UNIWERSYTETY BRYTYJSKIE



Wnętrze biblioteki uniwersytetu Cambridge.

PISZĄC o uniwersytach brytyjskich należy odróżnić z jednej strony uniwersytety szkockie, a z drugiej uniwersytety Anglii i Walii. Rozwój systemu oświatowego w Szkocji od bardzo dawna poszedł zupełnie innymi drogami, niż w Anglii. Dopiero w ostatnich 50 latach systemy oświatowe obu krajów zaczęły się do siebie upodabniać.

Niemal do XIX w. przeciętny poziom wykształcenia był wyższy w Szkocji niż w Anglii. Przyczyny tego są całkiem proste. Szkocja była biednym, a pod względem społecznym, demokratycznym krajem. Począwszy od XVII w. miała już rogaliony system dobrych szkół parafialnych. Religia panującą był tu prezbiterianizm, który wymagał wykształconego i demokratycznego duchowieństwa. W rezultacie już od XV w. istniały w Szkocji uniwersytety; najstarszy — św. Andrzeja — został założony w 1411 r., a najmłodszy w Edynburgu w 1583 r. W 1934 r. na 473 Szkotów przypadał jeden student, podczas gdy w Anglii stosunek ten przedstawiał się jak 1:103. Widac z tego, że wyższe wykształcenie i studia uniwersyteckie w Szkocji były już od dawna udostępnione każdemu, kto wykazał odpowiednie zdolności.

W Anglii, aż do niedawna, nieliczna tylko mniejszość korzystała z wyższego wykształcenia. Na sławnych uniwersytach w Oksfordzie i Cambridge aż do ostatnich lat XIX w. studiowali prawie wyłącznie tylko zamożniejsi studenci, a były to niemal do połowy tego stulecia jedynie uniwersytety w Anglii. Uniwersytet w Durham został założony w 1832 r., a londyński w 1836 r. Następnie z końcem XIX w. i z połową XX w. dał się zauważać szybki rozwój nowych uniwersytów w Manchesterze, Leeds, Sheffield, Birmingham, Bristol, Reading i Newcastle. Uniwersytet walijski ze swymi czterema kolegiumi w Aberystwyth, Bangor, Cardiff i Swansea powstał w 1893 r. Istnieją również cztery kolejne uniwersyteckie w Exeter, Nottingham, Southampton i Hull. W międzyczasie w 1900 r. zreorganizowano Uniwersytet

Londyński i jest to dzisiaj największy uniwersytet w W. Brytanii.

Te nowsze uniwersytety W. Brytanii znajdują się zazwyczaj w wielkich miastach i są w przeciwieństwie do Oksfordu i Cambridge „po-wszewne” czyli wyłącznie subsydiowane przez rząd. Podobnie jak uniwersytety szkockie są one typu kontynentalnego i nie mają jak Oksford i Cambridge internatów, a nauka polega głównie na wykładach i seminarach. Oxford i Cambridge mają swoje internaty. Ich słuchacze podzieleni są między liczne ko-

ne szkoły, w przeciwieństwie do państwowych. Od początku XX w. wykształceniem średnim zajęły się hrabskie władze oświatowe, a ilość chłopców i dziewcząt uczęszczających do szkół średnich stale wzrosła. Ustawa oświatowa z 1944 r. zapewnia bezpłatne wykształcenie średnie wszystkim dzieciom do lat 15. Ta granica wieku zostanie w ciągu najbliższych paru lat przesunięta do lat 16.

Uniwersytety uległy w tym samym czasie analogicznej demokratyzacji. Wkrótce po pierwszej wojnie światowej państwo i samorządowe władze oświatowe zaczęły udzielać stypendiów, które pokrywały wszystkie wydatki stypendystów w szkole średniej i na uniwersytebach, łącznie nawet z droższymi uniwersytetami w Oksfordzie i Cambridge. Przed drugą wojną światową ponad 50 proc. studentów oxfordzkich korzystało z rozmaitego rodzaju pomocy.

Obecny rząd zakończył prawie ten proces demokratyzacji, zwiększając wydatnie ilość zasiłków udzielanych studentom.

## SUBSYDIA PAŃSTWOWE

Dochody uniwersytów brytyjskich pochodzą z rozmaitych źródeł: z fundacji, darowizn, zapisów osób prywatnych czy związków oświatowych, z subwysokości udzielanych przez władze samorządowe, z opłat od studentów z zasiłków rządowych itp. W 1934–5 r. fundacje dostarczyły 13,9 proc. tego dochodu, darowizny 2,4 proc., zasiłki udzielone przez samorządy 10,1 proc., opłaty od studentów 32,5 proc., a rząd 33,9 proc. Przed wojną zatem pań-



Kadeci wydziału lotniczego opuszczają salę jadalną w Trinity College w Cambridge.

cia dumy, jaką odczuwają one z powodu swej niezależności.

Bowiec aż do okresu po pierwszej wojnie światowej fundacje Oksfordu i Cambridge były dostatecznie duże, by pozwolić im obchodzić się bez pomocy z zewnątrz. Te starsze uniwersytety pozostają wyłącznie pod zarządem własnych profesorów i nikt obcy nie może wtrącać się w ich sprawy. Od czasu do czasu państwo powoływało Komisję Królewską, by zbadała, czy zachodzi potrzeba reformy, ale kiedy komisja taka wykonała swą pracę, zostawiano uniwersytety w spokoju. Miali one zupełną swobodę w nauczaniu i same, z małymi wyjątkami, obsadzały swoje katedry. Ich zupełna niezależność miała czasem swoje złe strony uwidoczniając się w tym, że uniwersytety nagały się zbyt wolno do zmienionych warunków i potrzeb społeczeństwa, któremu miały służyć. Celem komisji, o których wspomniałem powyżej, było właśnie zapobieganie tej trudności.

Ponieważ nowoczesna wiedza wymaga coraz kosztowniejszego wyposażenia, przy końcu pierwszej wojny światowej zdano sobie sprawę, że uniwersytety nie poradzą sobie bez pomocy państwa. Obie zainteresowane strony, tak państwo jak i uniwersytety, starały się usilnie mimo to nie ograniczyć niezależności wyższych uczelni. Założono instytucję nazwaną Komisją Subsydiów Uniwersyteckich. Komisja składała się najpierw z byłych profesorów i urzędników uniwersyteckich. Miała ona swego stałego przewodniczącego, który z reguły był osobiste zatrudniony związany z uniwersytetem. Komisja ta jest raczej przedstawicielem uniwersytów wobec państwa niż odwrotnie. Jej statut został ostatnio tak rozszerzony, by objąć wszystkie aspekty oświaty w kraju, a jej zasadniczy charakter nie uległ zmianie.

Na czele Komisji Subsydiów stoi minister skarbu i on określa parlamentowi, jaką sumą powinna być udzielona wszystkim uniwersytetom Królestwa w ramach pomocy państwa. Rozdziałem tej sumy zajmuje się komisja. Jej też uniwersytety przedkładają swoje prośby i programy do zatwierdzenia. Komisja udziela subwysokości zwykle raz na 5 lat i w tym okresie obejrzda uniwersytety, rozpatruje ich plany o-

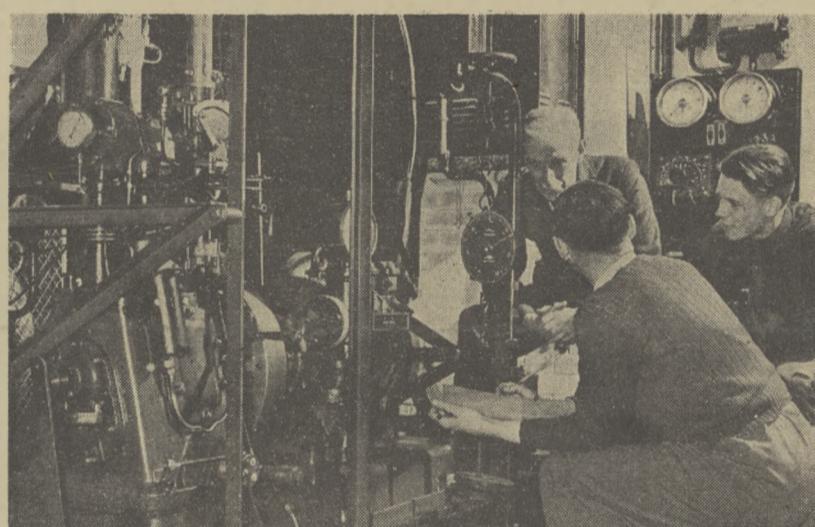
raz informuje się o rozmiarach ich finansowych potrzeb.

## NIC NIE GROZI NIEZALEŻNOŚCI

Spodziewamy się, iż wkrótce na uniwersytetach w W. Brytanii wzrośnie znacznie liczba studentów — ufamy, że uda się nam podwoić ich liczbę, popierając rozwój uniwersytów powszechnych, zakładając nowe kolegia uniwersyteckie, oraz rozszerzając zakres wyższego wykształcenia technicznego. Istota problemu jest prosta. Poziom wykształcenia uniwersyteckiego w W. Brytanii jest naprawdę bardzo wysoki. Musimy rozszerzyć jego zakres, utrzymując równocześnie ten wysoki poziom.

Na zakończenie pozwolę sobie streszczyć obecną sytuację uniwersytetów brytyjskich. W tej chwili demokratyzacja jest prawie na ukończeniu. Stypendia udzielane przez państwo i samorządy oświatowe umożliwiają wszystkim odpowiadającym kryteriom obywatełom studia uniwersyteckie. Program studiów, kierunek nauczania i badań są wytyczane przez każdy wydział z osobna. W zarządzie uniwersytów powszechnych reprezentowane są samorządy, ale mimo obecności elementu laickiego, sprawy naukowe mają pierwszeństwo. Oksford i Cambridge prowadzone są wyłącznie przez wykładowiących tam profesorów. Więcej niż połowa dochodów obu uniwersytów pochodzi od państwa, lecz czyni się wszelkie wysiłki, by nie ograniczać swobody tych uczelni.

Pomimo wszystko istnieje pewna łączność między państwem a uniwersytetami. Jest ona nieuchwytna i trudna do ujęcia w paragrafy. Po pierwsze, żadna instytucja nie może udzielać tytułów naukowych, dopóki nie posiada zatwierzonego statutu, wobec czego zakładanie nowych uczelni zależy od państwa. W przeszłości państwo powoływało od czasu do czasu Komisje Królewskie, by zbadaly, czy zachodzi potrzeba zreformowania uniwersytetów. Były takie komisje dla Oksfordu, Cambridge i Londynu. Obecnie zachodzi niejaka potrzeba wznowienia działalności tych komisji. Jak już mówiliśmy wyżej, praca ich była zawsze ogólnie doceniana, ale raz jeszcze należy podkreślić, że mimo to niezależność uniwersytów nie jest nigdy w Anglii zagrożona.



Wykładowca i studenci przy pracy w laboratorium inżynierijnym.

legia, gdzie większość z nich mieszka. Nauki udziela się tu przeważnie indywidualnie lub małym kółkom, od 2 do 5 osób, a wykłady zbiorowe należą raczej do rzadkości.

## PROCES DEMOKRATYZACJI

Począwszy od XX w., wyższe studia w Anglii stawały się coraz dostępniejsze dla wszystkich. Wykształcenie średnie nie było już tylko dla zamożnych, którzy uczyli się w tzw. „szkole publicznych”. Nazwa ta najzupełniej wprowadza w błąd, gdyż były to właśnie prywat-

stwo w 1/3 pokrywało ogólną sumę dochodów uniwersytetów. Ilość subwysokości udzielonych uniwersytetom przez państwo wyniosła wówczas ponad 2 miliony funtów szterlingów. Suma ta wzrosła w 1945 r. do 5 1/2 miliona, a w 1946 przekroczyła 9 milionów. Od 1951 r. zamierza się zwiększyć tę sumę do blisko 12 milionów. Dochody uniwersytetów, pochodzące z innych źródeł niż rządowe, właściwie niewiele wzrosły w ostatnich dwóch latach. Państwo musi obecnie przyczynić się w połowie do ogólnej sumy dochodów uniwersytetów, a od 1951 r. udział państwa wyniesie 2/3 całego dochodu.

Pierwsze rządowe subwysokość udzielone zostało uniwersytetom w 1919 r., kiedy to przeznaczono do rozdziału między uniwersytety i kolegium milion funtów. W owym czasie obawiano się, że rządowe subwysokość naruszy niezależność wyższych uczelni. Trzeba jednakże przyznać, że przez okres dwudziestolecia międzywojennego, aż do wybuchu drugiej wojny światowej niezależność uniwersytetów nie została naruszona w najmniejszej mierze. Obie zainteresowane strony uznały, że jest rzeczą niezmiernie wagę, aby uniwersytety zachowały swoją autonomię.

## AUTONOMIA A POMOC PAŃSTWA

Autonomia uniwersytetów brytyjskich nie jest wyłącznie kwestią ich struktury, ale wypływa z silnego przekonania profesorów i społeczeństwa, że uniwersytety powinny być niezależne i że państwo, pomimo iż powinno udzielać im swojego poparcia nie ma prawa ich krepować. Nie ulega wątpliwości, że tradycja i stanowisko, jakie zajmują w kraju Oxford i Cambridge, kształtowały się w znacznej mierze pod wpływem owego silnego poczu-



Profesor Charlton udziela kilku studentom prywatnych wskazówek w swoim mieszkaniu.



Queen's College w Cambridge od strony rzeki.

DILYS POWELL

# FILM ANNA KARENINA

PRZEROBIENIE wielkiej klasycznej powieści na scenariusz filmowy jest w najlepszym razie ryzykownym przedsięwzięciem. Poweć rozporządza przede wszystkim znacznie większą przestrzenią, w której autor może rozbudować charakter swych bohaterów; do powieści wolno wprowadzić cały tłum postaci pomocniczych, które w filmie widzimy tylko mimochoć. Nie należy również nominać specyficznego stosunku czytelnika do utworów klasycznych. Oczywiście film, jeżeli ma usprawiedliwić swe pretensje do stanowiska w rzędzie uznanych sztuk peknych, musi mieć swobodę opracowania materiału na swój własny sposób, nie próbując kopować literackiego oryginału, ale starając się przetłumaczyć go na język filmowy. Mimo to film, podobnie jak sztuka teatralna, nie może zawierać w próżni. W chwilach kiedy się obraz filmowy przedsta-

cego pochodzenia, jak np. „Anna Karenina”, którą angielscy producenci przerobili obecnie na film. Bez względu na to, jak wnikiłyby być intuicja Anglika czytającego Tolstego, nie może on, poznając go zapewne w tłumaczeniu, posiadać tego samego zrozumienia, co czytelnik rosyjski — podobnie zresztą jak obcokrajowiec, nawet najlepiej znający Dickensa, nie potrafi zupełnie tak samo na niego zareagować jak Anglik, którego zrozumienie opiera się na odwiecznej tradycji i osobistym doświadczeniu. Musimy zatem z góry przewidzieć, że w filmie „Anna Karenina” natrafimy na pewne pomieszczenie kultur. Wielki obraz namiętności i zadośćuczynienia odmalowany przez Tolstego zobaczymy w filmie za pośrednictwem oczu, dla których jest on częściowo obcy. W filmie tym mamy domeszkę jeszcze trzeciej kultury, ponieważ twórca jego,

przeciw konwencjonalności życia towarzyskiego, ale i przeciw swym własnym zasadom moralnym, dzieje jej kary i upadku, oto tematy, jak stworzone do filmu. W filmie ujęto oczywiście jedynie szkielet wielkiego dzieła Tolstego. W najnowszej wersji odrzucono, jako nieistotne, wszystkie szczegółowe powieści, które nie są bezpośrednio związane z pokusą i upadkiem Anny. Było to konieczne dla utrzymania ciągłości opowiadania, choćże film jest i tak dość długi (trwa 2 godziny i 20 minut). Wszystkie poboczne postacie, które poznajemy w książce, mogły być tu zaledwie pobieżnie naszkicowane. Ażeby dać możliwie najpełniejszy wyraz uczuciom przeżyciom Anny, usunięto w filmie również niektóre z głównych postaci powieści na drugi plan. Przedstawiono w prawdziwej udziału Kitty Szczerbackiej w początkowej akcji, ale pominięto subtelnego rozwój jej charakteru, a chociaż pod koniec wykorzystano dramatycznie jej szczęście, by tym jaskrawiej przedstawić samotność Anny, potepionej przez całe jej środowisko, wszystkie bogate i piękne fragmenty, w których Tolstoj opisuje tradycyjne, spokojne życie młodej mężatki sa w filmie zupełnie opuszczone.

Co ważniejsze, pominięto prawie postać Lewina, tego prostego, uczciwego młodego człowieka, który po wielu trudnościach osiąga szczęście przy boku Kitty. Zafartot ten typowy tolstojowski charakter człowieka — chyba że zechcemy uznać za tolstojowską oową ma-



Karenin znalazł listy kochanka swej żony.

kach widz, znający dzieło Tolstego, odczuje pewne rozczarowanie.

Głównym tematem filmu Korda i DuViviera jest więc tragiczna miłość. Rozwinęto ten temat z ogromną techniczną rzecznością, to znaczy, że możliwości aparatu filmowego w operowaniu światłem, cieniem i rytmem, w wyodrębnianiu znaczących ruchów, w ironijnym zestawianiu dekoracji i tła, zostały bogato i starannie wykorzystane. Sposób operowania tłem dostarczył efektownych i sugesywnych momenców — tak np. fragment kiedy Anna wraca pospiesznie opuszczonemu deszczu biegnie ona za kimś, kogo wzięła za Wrońskiego: zaniasł niego widz nieznajomego.

Jedna scena filmu przypomina niektóre fragmenty wielkich filmów rosyjskich z lat 1920: obraz, na którym widzimy, jak Lewin i Kitty, pogodzeni, idą na tle ogromnego krajobrazu, a postacie ich wydają się małe w porównaniu do jedynej grupy drzew, panujące nad pustą przestrzenią. Przywodzi to na pamięć olbrzymie krajobrazy w filmach Dowżenki czy Pudowkinia. Piękno wizualne jest tu rzeczywiście wyjątkowe: finezja, urok, romantyczny nastrój, a czasem czarująca kompozycja postaci na odpowiednim tle. Urok i finezja, ale brak głębi narracyjnej. Rolę Anny gra Vivien Leigh, która pamiętała jako Lady Hamilton. Aktorka ta posiada wyjątkowy urok i czuje się szczególnie dobrze w scenach wesołych i formalnych. W pierwszej części filmu osiąga ona doskonale rezultaty, ale kiedy wchodzi w gęte czynniki irracjonalne, kiedy trzeba pokazać rozpacz i tragedię — Vivien Leigh zawodzi. Ostatnie obrazy są więc do pewnego stopnia chłodne, nie wzbudzają uczucia litości, która powinna widza do głębi poruszyć. Aktor grający Wrońskiego — Kieran Moore — nie dorasta również do swoego zadania. Jest on być może za młody, by móc przedstawić ten subtelnie światowy typ człowieka. Najlepszą postać z całego filmu, postać Karenina, stworzył Sir Ralph Richardson, doświadczony aktor szekspirowski, członek zespołu Old Vic. Postać ta rozwiązuje wszystkie nasze wątpliwości. Widzimy tu chłód, przość i upór Karenina, wcielone w człowieka z krwi i kości, a każde pojawienie się Richardsona na ekranie daje nam rzadkie wrażenie, że dokładnie oddano arcydzieło literackie przy równoczesnym wypełnieniu wszystkich warunków prawdy filmowej.



Anna, po samotnym wieczorze w operze, oświadcza Wrońskiemu, że ich sytuacja jest nie do zniesienia.

leńką scenkę, w której widzimy Lewina pracującego z chłopami w polu. A przecież wewnętrzne waliki Lewina, jego głęboki sposób reagowania na rosyjską strukturę społeczną, jego filozoficzne podejście do problemów natury moralnej jego ostateczne podporządkowanie się niestychanie ludzkiej wierze religijnej — oto przecież sama istota dojrzałego już Tolstego. W moralnym jakoby zmarłym chwastaniu Lewina, Tolstoj daje przeciwstawne upadkowi i śmierci Anny. Lewin i Kitty oraz czysta, moralna i prosta ich miłość równoważą samolubną i nieskojoną namiętność Anny i Wrońskiego. Film nie może dostrzec na te wyżyny argumentacji: w ograniczonej przestrzeni, którą sobie wytyczył, byłoby o niewykonalne. Faktem jest, że krokówka przeraża „Anne Karenine” na film o normalnych rozmiarach, musi zdecydować się na to, że połowę życia książki będzie musiał wykreślić. Albo może z niej stworzyć film, który byłby essayem na temat tolstojowskiej filozofii dobra i zła, a w tym wypadku tragedia Anny służyłaby tylko na to, by uwypuklić jasny, duchowy triumf Lewina i Kitty, albo też, jak to uczynili twórcy omawianej tu wersji, może rozwijać temat tragicznej miłości. W obu wypad-

nie z Moskwy do Petersburga, wyjada na małej stacyjce i wśród padającego śniegu patrzy na twarz starego robotnika kolejowego, kontrolującego osie wagonów, zanim spotka się na głowę z Wrońskim, który za nią tu przyjechał. Ciekawym kontrastem jest moment podczas ostatniej, przeraźliwej podróży Anny, kiedy tym razem w leja-



Anna w oczekiwaniu śmierci prosi męża o przebaczenie.



Wroński (Kieran Moore) żegna się z Anną i Stefanem, aby wziąć udział w konkursie hippicznym.

BERNARD HOLLOWOOD

# RONALD SEARLE - KARYKATURZYSTA

Klimat wojenny nie sprzyja rozwitowi sztuk pięknych, może jednak nieoczekiwane rozbudzić i rozwinać talent i wrażliwość estetyczną poszczególnych artystów.

Te dwa twierdzenia nie są ze sobą sprzeczne: wskazują tylko regulę i wyjątki od niej. W okresie walk 1939–45 roku, jak w latach 1914–18 większość artystów czuła się obezwładniona przygniatającą atmosferą wojenną, podczas gdy kilku spośród nich potrafiło zaczerpnąć z niej niezwykłą energię i natchnienie twórcze. Ronald Searle był jednym z tych nielicznych.

Przed wojną Searle był studentem szkoły sztuk pięknych, zdradzającym zamiłowanie do karykatur.

Prace jego świadczyły o zdolnościach obiecującego artysty, nie wykazując jednak specjalnie wybitnych oznak talenta twórczego. Jego humorystyczne szkice posiadały dość dużo życia, lecz brakło im oryginalności i cechowała je pewna nabycia

jąc się zdumiewającą różnorodnośćą improwizowanych narzędzi i farb. Współpracował jako kierownik artystyczny w redagowaniu miesięcznika pt. „Wygnanie”, wydanego przez jeńców i tworzył dziesiątki dowcipnych rysunków dla uciechy swych kolegów.

Wytrwałość i pomysłowość Searle'a dały doskonale rezultaty. Jego technika rysunkowa szybko się rozwijała; jego wizja i świadomość kryształowały się i pogłębiały. Okropne więzienie Changi stało się cieplarnią dla rozwitu jego talenu.

Nie brak materialnych tego dowodów, był bowiem na tyle rozsądny (i miał na tyle szczęścia), że ukrył większość rysunków przed Japończykami i przywiózł je do kraju po uwolnieniu w 1945 r. Były one wystawione w Londynie i zwróciły na siebie powszechną uwagę, częściowo dla swego tematu (wiele z nich odmalowało cierpienia więźniów obozu Changi), a częściowo dla



Ronald Searle  
1942

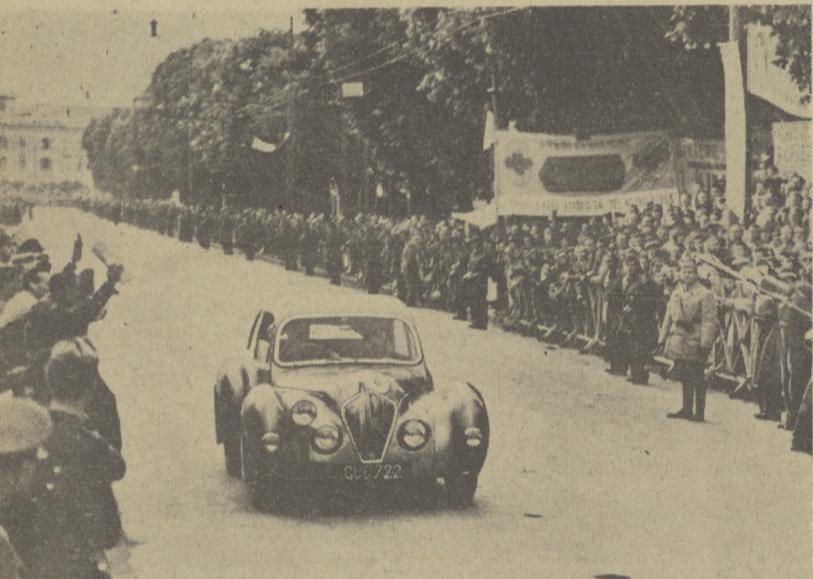
mor ten rzadko kiedy posiada treść satyryczną i jest zupełnie pozbawiony zabarwienia społecznego. Innymi słowy jest to humor nonsensu.

## Australijczycy trenują



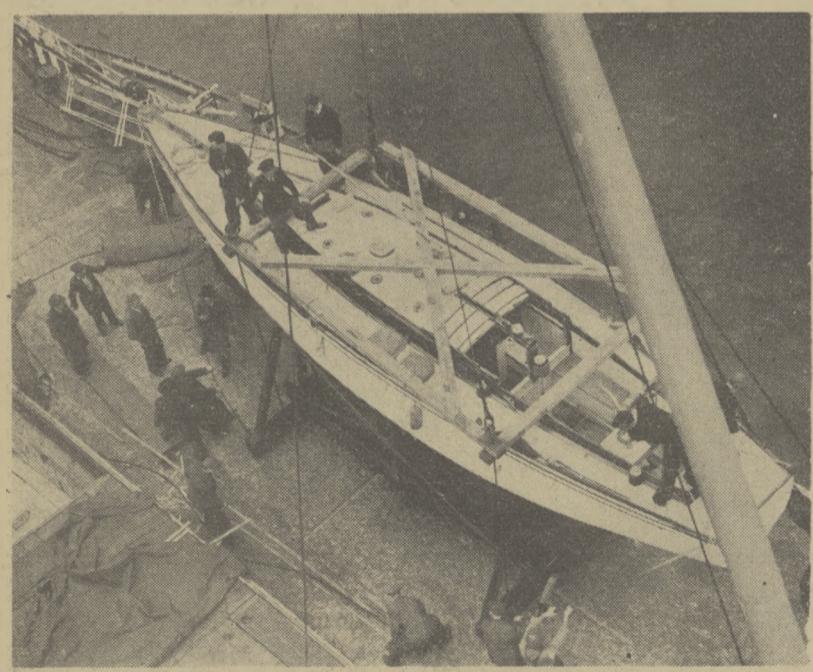
D. G. Bradman udziela C. J. Mc. Coolowi instrukcji krikietowych.

## Brytyjski wóz zwycięża we Włoszech



Samochód konstrukcji brytyjskiej Healey Balloon o mocy 16 HP odniósł zwycięstwo w klasycznym szosowym wyścigu włoskim „Mille Miglia”. Jest to pierwsze zwycięstwo brytyjskie w tej konkurencji, przy czym wszystkie dotychczasowe rekordy klasy turystycznej na tej trasie pobite zostały o 90 minut.

## Wyścig jachtów



Jednym jachtem brytyjskim biorącym udział w wyścigu na trasie Nowy Jork-Bermudy jest „Myth of Malham”. W wyścigu tym, którego historią sięga roku 1906, nie wygrał dotychczas żaden statek brytyjski. Na zdjęciu: Ładowanie jachtu „Myth of Malham” na transatlantyk „Elysia”, który ma przewieźć zawodnika do Nowego Jorku — miejsca startu wyścigu.

ROY MOOR

## Szanse Commonwealthu na Olimpiadzie

Historia igrzysk olimpijskich zapisała wiele wielkich triumfów lekkoatletów brytyjskiego Commonwealthu. Mam nadzieję, że na tegorocznej olimpiadzie londyńskiej lista tych sukcesów powiększy się o dalsze zwycięstwa. Po raz pierwszy wystąpią tu zawodnicy jamajscy. A mają rzeczywiście niemało szans. Barw jamajskich będzie broniło np. dwóch najszybszych 400-metrowców świata: Herbert Mc Kenley i Artur Wint. McKenley zwłaszcza ma za sobą rekordową liczbę osiągnięć — między innymi ustanowienie obecnego rekordu świata na 440 jardów (402,22 m) w czasie 46,3 sek.

McKenley przyjął ostatnio zaproszenie do uczestnictwa w mistrzostwach Australii, a także planuje przyjazd do Anglii na dłużej przed otwarciem igrzysk, aby zapoznać się z warunkami biegów w W. Brytanii, a także zaatakować rekordy angielskie. Będzie to doskonała zaprawa przedolimpijska.

Wint jest już w Anglii. Po zdemobilizowaniu się z lotnictwa, w którym służył jako pilot na bombowcach, rozpoczął studia na Uniwersytecie Londyńskim. Nie ma on zamiaru współzawodniczyć z Mc Kenley'em na dystansie 400 m podczas olimpiady, lecz skoncentrować cały wysiłek na biegu na 800 m. Ubiegły lata uzyskał on na tym dystansie czas 1 min. 50 sek. Tylko 4 biegacze na świecie mają lepszy wynik od niego: Douglas Harris (Nowa Zelandia) — 1 min. 49,4 sek., Fulton (USA) 1 min. 49,5 sek., Hansenne (Francja) i Holst Sorensen (Dania) — 1 min. 49,8 sek.

Nowa Zelandia jednakże spodziewa się, że jej zawodnik Douglas Harris zdobędzie laury olimpijskie. Harris także przebywa już w Anglii studując w znany Loughborough College na wydziale fizycznym. Biegacz ten ma wszelkie zalety słynnego Lovelocka, który wygrał 1500 m na olimpiadzie berlińskiej w 1936, startując w barwach N. Zelandii. Lovelock pobił wówczas rekord światowy w czasie 3 min. 47,8 sek. Silniej zbudowany niż Lovelock — Harris ma doskonałe wykucie biegnące, ambicję i zaufanie w swoje siły, co pomaga mu wiele przy finiszu. Trenuje bardziej troskliwie, a podczas zimowych miesięcy pobił wszystkie rekordy biegnące w Loughborough na dystansach od 220 jardów (201,1 m) do pół mil (804,6 m). Aby podciągnąć swoją kondycję przed wielkimi biegami, jakie ma przed sobą, uprawia obecnie zapasy, które traktuje jako rozrywkę.

Wśród zawodników, mających szanse na zdobycie tytułów olimpijskich, trzeba wymienić: E. McDonalda Bailey'a z Trinidadu, który nadal służy w lotnictwie brytyjskim. Bardzo możliwe, że Bailey będzie na olimpiadzie reprezentowany W. Brytanii, ponieważ związek lekkoatletyczny Trinidadu oświadczył, że jeżeli Bailey wstąpi do drużyny brytyjskiej, rezygnuje z jego usług. Przed końcem ub. sezonu Bailey nadwierzęczył sobie dość mocno miesiąc uda, ale gdy go ostatni raz widziałem, zapewniał, że kontuzja nie jest już niebezpieczna i że znowu rozpoczyna trening.

Rzeczywiście Bailey jest w dobrej formie i jeżeli uda mu się powtórzyć czas 10,3 sek. na sekię, to A-



Herbert Mc. Kenley (na lewo) bije w finiszu amerykańskiego kolegę.

merykanin Mel Patton — faworyt krótkich sprintów na olimpiadzie, znajdzie silnego współzawodnika w osobie lekkoatlety z Trindadu.

Inny sprinter Commonwealthu, mogący współzawodniczyć z Pattem, to młody mistrz Australii John Treloar. Ma on zaledwie 19 lat i jest nie do pobicia w swej ojczyźnie na 100 jardów (91,4 m) oraz na 220 jardów (201,1 m). Nosi też tytuł mistrza N. Zelandii w obu sprinterskich konkurencjach. Treloar ma 1,93 m wysokości i waży ok. 89 kg, ale to mu wcale nie przeszkadza w biegu. 4-krotnie podczas ub. sezonu wyrównał rekord na 100 jardów uzyskując czas 9,6 sek. i został mistrzem Australii na 220 jardów uzyskując na tym dystansie 21,2 sek. A wszystkie te wyniki zdobył na trawiastych bieżniach! Jego rodacy uważają, że będzie on jeszcze szybszy na nowym torze w Wembley — torze, który będzie najlepszym na świecie. Treloar studiuje obecnie na uniwersytecie w Sydney, specjalizując się w inżynierii.

Australia posiada również zawodnika, który ma szanse znaleźć się na olimpiadzie w czołówce najlepszych skoczków wzwyż. Jest nim John Winter — 22-letni urzędnik bankowy. Skokiem na 2,01 m ustawił on nowy rekord australijski i uzyskał tytuł mistrza Australii skacząc 2 m i potwierdzając tym swą doskonałą kondycję. Jego kolega Tom Bruce — b. pilot myśliwski, skocze w dal 7,59 m, podczas

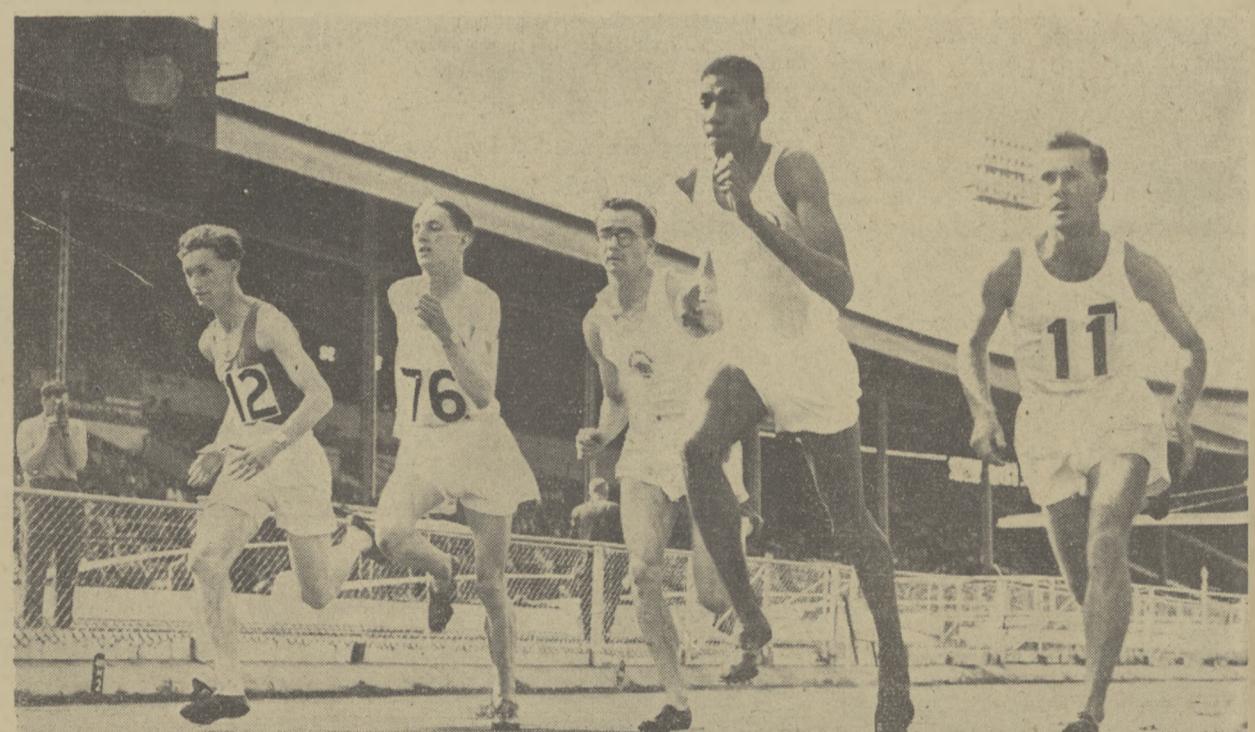
gdy mistrz Australii w trójskoku 22-letni George Avery — policjant z zawodu, ma za sobą wynik 49 stóp (14,8 m).

Zwycięzca wielu próbnych biegów w Pd. Afryce i wielokrotny rekordzista 33-letni Denis Shore — to główna pld.-afrykańska nadzieja na zdobycie laurów olimpijskich. Najlepszy jego dystans to 400 m, lecz nie przypuszczam, żeby mógł zagrozić McKenley'owi. Jednakże sądże, że nie powinien znaleźć się daleko za nim.

To samo można by powiedzieć o mistrzu Kanady R. McFarlane, pokrywającym 400 m w czasie 47,3 sek. McFarlane ma brata również biegacza. Będzie on startował na 800 m. Zdarza się niezwykle rzadko, aby 2 bracia startowali w konkurencjach lekkoatletycznych na tej samej olimpiadzie.

Brat Harolda Whitlocka — angielskiego zwycięzcy w chodzie na 50 km na olimpiadzie berlińskiej w 1936, będzie walczył o utrzymanie tytułu w ręku W. Brytanii i swej rodzinie.

Po igrzyskach olimpijskich kombinowana drużyna lekkoatletyczna, reprezentująca brytyjski Commonwealth — rozegra spotkanie z reprezentacją USA na stadionie White City w Londynie. Kilka światowych lekkoatletów Commonwealthu wymienionych w tym artykule — to wystarczające świadectwo, że Ameryce nie łatwo będzie wygrać to spotkanie.



Artur Wint (czwarty od lewej) w biegu na 800 mtr.